Lwów, kwiecień 1910. Rok I. Nr. 4.

ZARZEWIE
CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Nieuczciwa polemika.

Temi słowy wypada skwalifikować dyskusyę, która się obecnie toczy na łamach »Nowej Reformy«, »Kuryera Litewskiego«, »Dnia« w sprawie bojkotu wyższych szkół rządowych w Warszawie. Dziennikarze i korespondenci prowadzący ją, nadużyli tym razem w sposób w naszych warunkach niedopuszczalny wolności słowa, jaka im przysługuje. Pozwolili sobie bowiem na wypowiadanie swoich osobistych uwag i refleksyi na łamach pism, podczas gdy opinia przeciwna ich oryentacyi przygniatająca dotychczas wszystkie inne i w walce o szkolnictwo wyższe tycząca drogę, ze względów policyjnych tak ważnych w zaborze rosyjskim z równej wolności skorzystać nie mogła. I pomimo wiary w obywatelskie przesłanki »Nowej Reformy« et consortes, krok ten jako nieobywatelski i niezgodny z etyką i moralnością walk i dyskusyi politycznych uważać należy, bo wykorzystuje prawa carskie ze szkodą przeciwnika, bo chce swoją opinię szerzyć pod opieką policyi i żandarmów, którzy jednocześnie niedopuszczą do rozpowszechnienia opinii przeciwnej. I nie pomogą zapewnienia o szlachetnych pobudkach, nie pomogą powoływania się, jak to czyni «Nowa Reforma», na wielkie nazwiska w sprzymierzonym »Kuryerze Litewskim« — zgodne współdziałanie w myśl intencyi i pod ochroną władz moskiewskich musi wytworzyć podejrzenia i uwagi, niesłuszne i krzywdzące, ale usprawiedliwione.

Głucho było w prasie do ostatnich czasów w powyższej sprawie. Od pamiętnych wieców we wrześniu 1905 roku nie postała noga studenta polskiego w murach obu uczelni. Te ostatnie przez długi czas świeciły pustkami, wreszcie w 1908 r. w maju przyszedł nakaz, aby je otworzyć.

To postanowienie zmieniało zasadniczo sytuacyę uniwersytecką; powstała potrzeba stworzenia opinii, co też się uskutecznia

na szeregu wieców, odbytych we wszystkich miastach, skupiających polską młodzież akademicką, poczynając od Leodium i Paryża, kończąc na Krakowie i Lwowie.

Przypominamy sobie żywo bojowy nastrój tych wieców, kiedyto setki młodzieży oświadczały się za bojkotem, a rezolucye przechodziły prawie jednogłośnie. Bo chociaż i wówczas byli tacy, którzyby przywdziawszy na się piękny granatowy mundur z guzikami, chętnie pomaszerowali »po wiedzę« do uniwersytetu warszawskiego, były to jednak nieliczne wyjątki potwierdzające raczej regułę, że opinia młodzieży polskiej była wówczas jednogłośna. Oni sami wstydzili się stanowisko swoje usprawiedliwiać, czuli się upokorzonymi, moralnie niższymi, a nie było wówczas mowy, aby jakikolwiek ośrodek zorganizowanej młodzieży, odpowiednik na gruncie akademickim którejkolwiek grupy społeczeństwa starszego, szerzył opinie antibojkotowe. Da się to nawet powiedzieć o grupie, która na gruncie młodzieży reprezentowała sztab »Nowej Reformy«.

Otwierano uniwersytet, politechnikę, bez wiary w możliwość prawidłowego ich funkcyonowania, aby ratować honor caratu! W tym też celu sprowadzono dzicz z nad Wołgi i Uralu i kazano im bawić się w studentów. I przypominamy sobie z jakiem politowaniem i pogardą spoglądali mieszkańcy pięknej Warszawy na tych »synów żandarmów i diaków«, niedouczonych seminarzystów, na tych dzikusów bez kropli poloru i ogłady towarzyskiej o twarzach zidyociałych, kretynich. Przypominamy sobie jak w owych czasach mundur studencki, który w umysłach naszych ojców i matek, naszych sióstr, zdołał przetrwać pohańbienia strejkowe z 1905 r. i był jeszcze symbolem czegoś dzielnego i sympatycznego, ukochanem dzieckiem Warszawy, został znienawidzony na tych brudnych karkach ledwo przykrytych czerwoną rubachą.

I nikt z nas nie myślał wówczas, że obecność stu, dwustu, ba tysiąca podobnych indywiduów w murach Warszawy potrafi w czemkolwiek osłabić lub zmienić nasze zasadnicze stanowisko bojkotowe, tak jednogłośnie wyrażone przez młodzież, a milcząco akceptowane przez całe społeczeństwo, nawet przez »N. Reformę«, »Kuryer Litewski« i protoplastów »Dnia«.

Nikt wówczas nie zdradzał chęci dyskutowania o tych sprawach, nikt nie miał wątpliwości — wszyscy przygotowywali się na długie nawet lata walki — pewni ostatecznego zwycięstwa.

Jeżeli zaś jesienią podjęto walkę czynną, to był to raczej odruch, chęć wyrzucenia wstrętnych intruzów, którzy samą swoją obecnością zbyt nam dokuczyli, nigdy zaś nie odczuwaliśmy się przez nich zagrożonymi z tego powodu, że poczęli uczęszczać na uniwersytet i spacerować po Krakowskiem Przedmieściu. Wiedzieliśmy, że powodzenie akcyi bojkotowej zależy od solidarności koleżeńskiej w utrzymywaniu naszego stanowiska, a o wielkości tej siły ze względu na opinie wyrażone przed wakacyami, byliśmy najzupełniej przekonani.

Zjazd zakopiański bardziej jeszcze zjednoczył opinię młodzieży w stosunku do bojkotu wyższych uczelni. Nikt się już po nim nie liczył z garstką łamistrejków Polaków z uniwersytetu i politechniki warszawskiej, ludzi bez wartości etycznej, upadłych moralnie, stojących poza nawiasem społeczeństwa własnego; pogrzebano ich żywcem.

Dopiero prawie po upływie roku od Zjazdu, kiedy wobec nowych stosunków, na tle kwestyi uniwersyteckiej opinia młodzieży skrystalizowała się w haśle dalszego bojkotu bezwzględnego — niektóre pisma wystąpiły z życzeniem polemiki, inne wypowiedziały się przeciwko naszemu stanowisku.

Pierwsze skrzypce tym razem przypadły w udziale »Nowej Reformie«, której dzielnie sekunduje »Kuryer Litewski«, a opieszale spieszy w ich ślady niezdecydowany »Dzień«. Tercet ten nie jest odosobniony, wspiera go »Czas« krakowski w swoim przeglądzie prasy, a prawdopodobnie poważne to grono wzrośnie jeszcze w krótkim czasie, bo nad zaborem rosyjskim szaleje burza represyi i gwałtów, która zaćmiła cały krajobraz.

Ci, którzy z czasów promiennej i wielkiej jasności, przypominają sobie jedynie łuny pożarów, poczciwi radcowie krakowscy i ich zwolennicy po tamtej stronie kordonu zadrżeli i uderzyli na alarm! Powróćmy, bo dłużej w tym stanie nie wytrzymamy, nas gnębią te zawrotne drogi! My wolimy już pełzać!!!

Oto co przedewszystkiem wyczuć się daje w tych trwożliwych głosach, niezręcznie ubranych w szaty poważnych refleksyi i pewników społecznych. Oto stoimy wobec faktu, że trąbią do odwrotu w połowie bitwy nie studenci-bojownicy, którzy zmuszeni parę lat niemal zarobkować w biurach lub na kondycyach, aby uciułać trochę grosza na wyjazd i dźwigają na swych barkach brzemię niewygód i trudności obecnej sytuacyi, ale cofają się ci, którym pociemniało w oczach od nawały dziejowej, a brak tężyzny duchowej dał dostęp marazmowi zwątpienia i niepewności.

To są przyczyny polemiki. Nie jest ona wywołana potrzebą wyjaśnienia lub zmiany naszego stanowiska w sprawie uniwersyteckiej, bo to ostatnie jest jasne i zdecydowane, ostatnio wyrażone w uchwałach Zjazdu zakopiańskiego. Po tym walnym Zjeździe nie zaszło nic takiego, coby nas uprawniało do podjęcia zasadniczej dyskusyi — chyba, żeby jeszcze raz zbilansować za i przeciw i przekonać się, że innej drogi dla nas niema. Taka polemika jest niepotrzebna. Natomiast głosy »Nowej Reformy“, »Kuryera Litewskiego«, »Dnia« etc. dowodzą zmiany stosunku uczuciowego do tej sprawy całych grup społecznych, zmiany dokonanej niedawno, a stwierdzającej, że apatya i zmęczenie ogarnia coraz szersze koła naszego społeczeństwa.

Zdajemy sobie dzisiaj sprawę z tego, że kwestya uniwersytecka i stosunek do niej poszczególnych grup jest probieżem ich dzielności i zdolności do czynu i dlatego na odgłos tej nagonki odpowiadamy, aby dać odpór lekkomyślnie szerzonym opiniom, a w umysły szerszego ogółu wszczepić przekonanie o powadze naszego stanowiska, wykazać, że powyżej wymienione pisma opierały swoje przesłanki na bardzo nieścisłym materyale faktycznym, wszcząć wreszcie polemikę odrębną w sprawie skutecznego przeprowadzenia akcyi bojkotowej i środków do tego celu prowadzących.

Ale zacznijmy od faktów:

Clou dyskusyi antibojkotowej znajdujemy w numerze »N. Ref.« z 2 kwietnia, w artykule »O bojkot szkół wyższych w Warszawie«, w dalszym ciągu którego przedrukowaną została korespondencya z Warszawy Gustawa Olechowskiego, umieszczona w nr. 61 »Kuryera Litewskiego“, oraz wezwanie redakcyi »Kur. Litew.« do prasy warszawskiej, »aby usuwając na bok względy popularności (!) wypowiedziała jasno swoje zdanie«.

Zadziwić musi każdego ogromne ubóstwo materyału faktycznego, jakim rozporządzają piszący. Boć darować można jeszcze „Kur. Litew.“, że korespondentowi swemu G. O. pozwala załatwiać się z zapytaniem »Cóż dzieje się z młodzieżą polską, kończącą gimnazya?« w słowach, które nawet nie starają się pozować na sąd objektywny, a tendencya, przeprowadzana poprzez fakty uderza; ich ogólnikowość da się jednak wytłumaczyć trudnością w zebraniu poważnych materyałów, które można zdobyć tylko od młodzieży lub od władz uniwersyteckich.

Nie miała natomiast prawa wyrokować tak ogólnikowo w słowach: »Niech nam nikt nie mówi, że za granicą (Rosyi) także kształci się młodzież z Król. Pol. w szkołach wyższych« bez dokładnego zbadania istotnego stanu rzeczy „Nowa Reforma“, bo wie, że Wszechnica Jagiellońska jest przepełniona obecnie młodzieżą z Królestwa Polskiego, która spiesząc z wykładu lub na wykład przechodzi codzień przed oknami redakcyi „Nowej Reformy“. Trudno przypuścić, aby przyczyną tych »mankamentów stylistycznych« były jedynie niedokładności reporterskie.

„Kuryer Litew.“ stwierdziwszy odnośnie do młodzieży, że:

»Jedni, a jest ich dużo bardzo, nie mając funduszów na wyjazd z Warszawy, nie idą wcale do uniwersytetu i pozostają na zawsze niedouczonymi inteligentami...

»Inni z pośród dojrzałej młodzieży, aby uniknąć rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie, jadą na uniwersytety do Rosyi.

»Trzecia kategorya młodzieży wyjeżdża do zachodniej Europy. To ten odsetek młodzieży, który w k a ż d y c h w a r u n k a c h wyjeżdża na studya zagranicą. Albo dzięki zamożności stać ich na uniwersytety wszechświatowej sławy, albo przedsiębiorczość i jakiś pęd ku szerszym widnokręgom gna ich w świat, co się od Jana Kochanowskiego po wszystkie czasy — nie bez dobrych zresztą rezultatów — w Polsce odbywało.

»Jeszcze inna — czwarta kategorya młodzieży, dąży do Jagiellońskiej Wszechnicy w Krakowie i lwowskiego uniwersytetu. Ci w najlepszych są warunkach, ale nie wszyscy oni do Królestwa powrócą, a zostając w Galicyi — najniepotrzebniej w świecie powiększą kadry nadprodukcyi wolnych zawodowców«.

Wnioskuje: »Jesteśmy więc 11 milionowym krajem bez młodzieży uniwersyteckiej». A stąd wyciąga wniosek, że jeżeli stan obecny dłużej potrwa, zabraknie polskiego napływu na stanowiska lekarzy, prawników etc. — wypełnią je Rosyanie.

Straszny ten wniosek nie powinien jednak nas niepokoić, ze względu na tendencyjność wywodów sytuacyjnych. Korespondent G. O. sam stwierdza, że młodzież wyjeżdża do Zachodniej Europy, ale zaraz nie omieszka dodać, że to ten odsetek, który w każdych warunkach odjeżdża. Stwierdza również, że młodzież udaje się na uniwersytety galicyjskie, ale poto tylko, aby, jak z dalszego sformułowania wynika, pozostając w Galicyi, powiększyć kadry nadprodukcyi wolnych zawodowców.

Dochodzi do wniosku, że jesteśmy krajem bez młodzieży akademickiej, który to sąd jest usprawiedliwiony wówczas, gdy

„Kurjer Litewski“ nie uważa młodzieży z Królestwa Polsk. studyującej na uniwersytetach zagranicznych i galicyjskich za młodzież uniwersytecką lub sądzi, że jest to tak drobna garstka w stosunku do zapotrzebowania kraju, że można ją w rozumowaniach zupełnie pominąć.

Co do pierwszej alternatywy nie widzimy powodów, dla którychby młodzież z uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego nie była młodzieżą uniwersytecką, nie widzimy również powodów dla których możnaby z lekkiem sercem pomijać w rachubach młodzież z uniwersytetów zagranicznych i galicyjskich, bo chociaż może w stosunku do idealnych potrzeb kraju jest to liczba znikomo mała, nie sądzimy wszakże, aby od czasu strejku nastąpiło w tym względzie cofnięcie się. Przeciwnie, dane przybliżone, które zdołaliśmy zebrać, pozwalają nam postawić dzisiaj jako pewnik, co przewidywaliśmy od dawna, że od 1905 r. liczba młodzieży, studyującej na wyższych zakładach naukowych poważnie wzrosła i ten wzrost jest właśnie zasługą strejku szkolnego i bojkotu wyższych uczelni w Warszawie.

Wymownie świadczą o tem cyfry:

Do roku 1905 młodzież z Królestwa Polskiego grupowała się przeważnie (można powiedzieć wyłącznie) w Warszawie. Otóż*) liczba studentów w I półroczu roku akadem. 1903/4 w uniwersytecie warszawskim doszła do 1611 w tem Polaków przeszło 1000. Politechnika zaś warszawska w dniu 1 stycznia 1904 liczyła 983 studentów w czem Polaków do 700.

Ogółem więc w dniu 1 stycznia 1904 r. było w Warszawie 2594 studentów (nie zaś 3—4000 jak zaznacza „Kurjer Litewski“) w czem Polaków około 1700.

Tymczasem w r. 1907 — według statystyki »Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej« kształci się:

w Niemczech, Francyi,

Szwajcaryi: . . . . . 2821 słuchaczy, z zaboru rosyjskiego 1940

w uniwers. i polit. austr.

Wiedeń, Praga itd. .	750	„	»	» około	300
politechnika lwowska .	1402	»	»	»	519
wszechnica Jagielońska	2887	»	»	»	878
uniwersytet lwowski .	3582	»	»	»	200
Razem .	8642	słuchaczy,	z zaboru	rosyjskiego	3837

*) „Prawda“ N. 2 1904 r.

Wliczając do ogólnej sumy studentów z zaboru rosyjskiego mniejsze grupki tej młodzieży z Wyższej Szkoły lasowej we Lwowie, Akademii roiniczej w Dublanach, Weterynaryi we Lwowie, Uniwersytetów włoskich i wielu innych niewliczonych, dochodzimy do poważniejszej sumy 4000*) młodzieży akademickiej, przewyższającej w dwójnasób jej liczbę z przed lat czterech.

Czyż uświadomiwszy sobie te fakty można mówić o grożącym nam braku polskich sił inteligentnych i o zalewie rosyjskim?

Czyż już samo to, że młodzież znalazła sobie drogę i bez najmniejszych obaw o swą własną przyszłość studyuje, nie powinno rozwiać wszelkie obawy o nostryfikacyę dyplomów? Widać, że owa nostryfikacya nie jest tak straszna, skoro młodzież nasza zapisuje się na wszystkie prawie fakultety, za wyjątkiem wydziałów teologicznego, co jest zrozumiałem ze względu na istniejące seminarya duchowne w Królestwie Polskiem i prawniczego**), który nosi na sobie stałe cechy wybitnie państwowe. Ten ostatni dział nie powinien nas jednak narazie zbytnio niepokoić ze względu na nadprodukcyę prawników ukończonych z lat 1903 i 4. oraz ze względu na ograniczenia, stosowane wobec Polaków. Można natomiast śmiało stwierdzić, że liczba medyków poważnie wzrosła, co jest ogromnie pocieszającem ze względu na brak lekarzy po wojnie rosyjsko-japońskiej. I tak w roku 1906/7 na wydziale medycznym Wszechnicy Jagielońskiej było 288,***) na uniwersytecie lwowskim było 45 medyków z zaboru rosyjskiego a doliczając jeszcze studyujących w Monachium, Paryżu i innych, dokąd chętnie spieszy nasza młodzież, otrzymamy cyfrę znacznie przewyższającą tych 350 Polaków zapisanych w 1904 r. na wydział medycyny uniwersytetu warszawskiego. (ogólna cyfra wynosiła 450 — Polaków 70%).

Wzrosła znacznie liczba techników, kształcą się znaczne zastępy na historyi i polonistyce, co stanowi największy dorobek lat ostatnich.

I jeżeli ocenialibyśmy stan dzisiejszy pod kątem widzenia zdobyczy naukowych, należałoby błogosławić te chwile jako płodne

*) Liczba młodzieży w Król. Pol. wzrosła dopiero w latach następnych. Dokładna cyfra prawdopodobnie przewyższa podaną przez nas ze znacznem przybliżeniem Będzie ją można uzyskać ze statystyki „Ogniwa“ związku towarzystw młodzieży polskiej, która o ile nam wiadomo ma się ukazać jeszcze przed końcem obecnego roku akademickiego.

**) W ostatnich dwóch latach daje się zauważyć pewien napływ młodz. z Król. na Wydział prawniczy uniwersytetu krakow. Koledzy ci, mają zamiar po ukończeniu studyów zdobywać prawa adwokackie w Królestwie.

***) R. Rybarski. Statystyka młodzieży Uniw. Jagiel. Ekonomista. 1907 II.

dla nauki polskiej. Nie jest ona udostępnioną dla wszystkich; względy finansowe krępują nadal szeregi chętnej i zdolnej młodzieży, jednakże korzystają z niej już znacznie szersze koła, nie ma krzywdzących utrudnień i ograniczeń, a nadewszystko nauka dzisiejsza jest gruntowniejsza i głębsza.

Te względy powinny górować w ocenianiu sytuacyi dawniejszej, gdyż zdobycie wiadomości naukowych jest celem prac młodzieży, a dyplom państwowy sprzętem bezwarunkowo ułatwiającym życie, ale podrzędnym, z którym rachować się poważnie nie można. Z dotychczasowej praktyki wiemy, że otrzymanie matur czy nostryfikacyi dyplomów, nie przedstawia niepokonanych zapór dla tych, którzy przedmiot swojej specyalności gruntownie poznali. Wszedł już w życie cały zastęp ludzi, którzy ukończywszy uniwersytety zagraniczne, składali egzamina ostateczne w Rosyi. Ich świadectwa są zupełnie zgodne z nami. Obawy »Nowej Reformy« jakoby Polacy, bojkotując uniwersytet warszawski i politechnikę, nie mogli zająć urzędowych stanowisk technicznych lub nauczycielskich i wykonywać praktyk lekarskich są niesłuszne.

Uwzględniwszy powyższe tło faktyczne, jakże śmiesznym wydaje nam się postulat powrotu do szkół wyższych rządowych. Dlaczego miałaby młodzież ustępować zdobywszy sobie lepsze warunki bytowania i system upokarzającego poddania się przenieść ponad system walki? Dlaczego kwitowalibyśmy z poważnej i bezstronnej nauki za cenę łatwo udzielanych dyplomów (oczywiście tylko prawomyślnym) i możności zajmowania dobrze płatnych posad. A ci, którzy doradzają powrót, którzy na pierwsze wezwanie »Kuryera Litewskiego« potrafią się zdobyć jedynie na »Upragnione głosy« (Kuryer Polski) sprawę tę traktują nieszczerze. Czem jest uniwersytet warszawski, jakie są jego istotne zadania w stosunku do Polski — nie zajmuje to ich. Tym razem zapomnieli o obowiązku bezstronności, który ciąży nad prasą i prawdopodobnie »nieświadomie« pominęli tak ważne zagadnienie milczeniem. »Nowa Reforma« i dalsza czcigodna kompania wie, że zbyt znienawidzonym jest uniwersytet warszawski w społeczeństwie i ten wzgląd taktyczny ochronił nas od hańbiącego widoku — polskiego dziennika w roli chwalcy i obrońcy czci znienawidzonej kazamaty uniwersyteckiej.

I uprzedzając te nowe argumenty, za powrotem należy podnieść, że cesarski uniwersytet w Warszawie funkcyonował bez przerwy przez lat trzydzieści, jako podrzędne narzędzie omocni-

cze ogólnopaństwowej akcyi unifikacyjnej jako zwyczajna machina biurokratyczno-egzaminacyjna. Przykładał się po swojemu do wyplenienia właściwości krajowych w zajętej przez siebie dziedzinie, oraz wydawał corocznie pewną ilość mniej lub więcej wykwalifikowanych zawodowców — i na tem koniec jego zaszczytnej roli.

Wypada przypomnieć, że profesorów ściągano przywilejami emerytalnemi, oraz co najbardziej charakteryzuje tę krynicę wiedzy dla młodzieży, jaką chcą widzieć nieliczne głosy naszej prasy — w uniwersytecie warszawskim, zwolnieniem profesorów od posiadania stopni naukowych, niezbędnych wszędzie indziej do objęcia katedr.

Czem były i będą postępowe reformy, świadczą najlepiej sprawa katedry filologii słowiańskiej w zakresie literatury polskiej i wykład prawa handlowego i wekslowego.

Również wydział prawniczy, ten magnes przyciągający, nie jest wolny od najbardziej zasadniczych braków, które nawet w oczach oportunistów życiowych powinny sprowadzać jego znaczenie do minimum. Anormalność stosunków wykładowych zaniepokoiła w 1903 r. rozważniejszych profesorów tego Wydziału i skłoniła do wniesienia wniosku z d. 24 marca, ponowionego 21 czerwca o ograniczeniu t. zw. „przedmiotów dodatkowych“ (historyi starożytnej i nowożytnej rosyjskiej, języka rosyjskiego i t. p.) do tego stopnia rozwielmożnionych z krzywdą dla głównych często prawniczych przedmiotów, że niektóre z tych ostatnich »w jednej połowie« mogły być wykładane. Wniosek upadł dzięki opozycyi rektoratu, prof. Filewicza, Cwietajewa i innych 22 głosami przeciw 16 za.

Przypominamy jeszcze tylko, że dwie trzecie etatu uniwersyteckiego pochłaniały pensye ciała wykładowego, że pomimo ubóstwa uniwersytetu pod względem zbiorów i laboratoryów znaczne kwoty łożono na »utrzymanie dozoru nad studentami«, że wreszcie nie pozwolono na zaprowadzenie instytucyi prywatnych docentów, chociażby w zakresie ustawy 1884 r., gdyż »podobna instytucya zostałaby niechybnie przepełniona przez osoby pochodzenia polskiego i można twierdzić z absolutną pewnością, że audytorya polskich prywatnych docentów zostałyby zapełnione po brzegi, audytorya zaś profesorów rosyjskich świeciłyby pustkami«.

Przytoczone przykłady nie dają jeszcze całkowitego obrazu, gdyż nie są całkowitym materyałem faktycznym; poważniejsze ujęcie tych piekielnych stosunków znajdujemy w świetnych publi-

kacyach prof. Askenazego i Dubrowskiego dokąd też redakcye wzmiankowanych pism i ciekawych odsyłamy.

Za przerwaniem bojkotu przemawiają jedynie względy oportunizmu życiowego, wzgląd, że droga do korzystnych posad rządowych via uniwersytet warszawski, będzie dla wielu dobrze ustosunkowanych jednostek łatwiejszą. Contra natomiast wysuwa się szereg momentów ogólnych. Zlikwidowanie bojkotu szkół wyższych pociągnęłoby za sobą w pierwszej linii przewrót w stosunkach szkolnych, niekoniecznie na naszą korzyść. Trzeba byłoby program polskich szkół średnich prywatnych ujednostajnić z programem szkół rządowych, wyrównać pod względem ilości godziny języka rosyjskiego, historyi i geografii, co spowodowałoby zmniejszenie godzin języka polskiego i innych ogólnokształcących, a w konsekwencyi zniosłaby wszelkie korzyści płynące z utrzymania szkół polskich, pozostawiając jedynie trudności ich utrzymania. Tak więc byłaby to dobrowolna utrakwizacya polskiego szkolnictwa, co więcej sprowadziłoby to w prostej linii przerwanie bojkotu. Tak nawet przygotowani uczniowie byliby skazani na niesłuszne szykany ze strony „żandarmów w mundurach profesorskich“ — Filewiczów i innych, a utrudnienia napotykane przy wstępowaniu na uniwersytet, a braku innych dróg, musiałyby zmniejszyć frekwencyę uczniów szkół polskich co prowadziłoby do ich zupełnego zamarcia. Walka zaś z systemem nepotyzmu i protekcyi, stosowanym do uczniów szkół rządowych ze szkodą Polaków, byłaby niemożliwą.

Te względy nie oddziaływują zupełnie w chwili obecnej. Wychowańcy szkół polskich zdobyli już sobie prawa na uniwersytetach i politechnikach galicyjskich i zagranicznych, poznali nowe drogi, nawiązali stosunki; powstał już prąd między młodzieżą, aby maturę składać w Galicyi, a nie w Rosyi; potem korzystać z praw matury słowiańskiej i tp.

Taki stan pociąga za sobą dziejowe konsekwencye: młodzież nasza nie uczuwa zależności swojej od rządu; rachuje się z nim jako pewną realną wartością, ale nie jest on już panem życia i śmierci tej młodzieży, do której sumienia zdolen był przemawiać kolejno przez nauczyciela, księdza, policyanta. W nowych warunkach wychowane społeczeństwo pocznie stosować zgoła odmienną taktykę w stosunku do rządu, taktykę walki świadomej, opartej na pewnych przesłankach i rachubach, miast dotychczasowych odruchów, których pobudką była nienawiść lub bojaźń.

A będą to przecież wyniki poważne dla których warto poświęcić trochę więcej groszy, niż dotychczas.

Reasumując nasze wywody, musimy stwierdzić, że dzisiaj ruch bojkotowy jest poważnym prądem twórczym — nie zaś jedynie demonstracyą. Dlatego też nie wolno go przerywać, jeżeli się bierze pod uwagę to jedynie, że nie dał pozytywnych wyników w formie koncesyi rządowych.

Fałszywem tedy jest twierdzenie, że stan obecny zbyt wiele nas kosztuje; wykazaliśmy, że rzecz ma się wręcz odwrotnie.

Należy jeszcze uwzględnić uwagi „Kur. Litewskiego", że „z powodu braku studentów rozpanoszyło się w Warszawie dobrowolne plugawienie polskości na każdym kroku, a nie ma owych, co potrafią utrzymać opinię w pewnem naprężeniu".

Uwagi te uważamy w znacznej mierze za trafne i słuszne, aczkolwiek sądzimy, że większą przyczyną wyjałowienia i zaniku zainteresowań jest polityczny i ideowy katzenjamer, wywołany przewartościowaniem pojąć zasadniczych i erą moralnych i programowych likwidacyi.

Wierzymy niezachwianie, że młodzież wniesie nowe siły i zdrowie społeczeństwu powróci, nie należy się jednak spodziewać, że to nastąpi tak zaraz. Czy raczej przez tak blizkie zetknięcie się społeczeństwa ze zdrowym organizmem młodzieży nie nastąpiłoby zakażenie i rozkład tej ostatniej, co oczywiście sytuacyi nie poprawi. I być może, że ta chwilowa seperacya młodzieży, ten rozdział na lat kilka do czasu ukończenia studyów, najbardziej sprzyja odrodzeniu naszego społeczeństwa pomimo, że przez czas jakiś stronnictwa polityczne cierpieć będą na brak inteligentnych agitatorów. Ta pomoc młodzieży w pracach kulturalnych nawet w razie jej powrotu nie nastąpiłoby tak prędko, bo niech sobie nikt nie wyobraża, że młodzież będzie w stanie włożyć pokornie głowę w jarzmo i wszystko popłynie spokojnie po dawnemu. Co było, wymazać się nie da; pamięć o tem, że pobito Amalickiego, przez długi czas zagrzewać będzie czynniejsze jednostki do odporu przeciwko upodleniu i deprawacyi. Burzenie się i protesty — aresztowania i procesy, długi szereg ofiar z współczesnej martyrologii to będzie również konsekwencya powrotu, która prawdopodobnie nie jeden raz przerwie tok wykładów i spokój bibliotek. A czy o tem pomyślał „żywotny" »Dzień« i lojalny „Kuryer Polski", nadsłuchujący upragnionego głosu od młodzieży?

Sprawa szkolna jest nie tyle walką o konkretne dobra i zdobycze narodowe, ale o dusze młodych obywateli obecnych, jak i przyszłych. Przesądzając sprawę wychowania, przesądzamy również w znacznej mierze system dalszej walki z rządem moskiewskim. Obecna polemika o powrót jest wywołana chęcią narzucenia społeczeństwu nowej oryentacyi w dziedzinie walki, wskazaniem drogi wymiany mózgów na wyższych urzędach i zdobycia przez to wpływów dla kraju. Zarazem pcha ona społeczeństwo w objęcia rządu, naraża go na eksterminacyjne wpływy, zmierza do ukrywania swych uczuć, a chwalenia potęgi obcych. Z tego też względu głosy »Nowej Reformy«, „Kuryera Litewskiego“, ,,Dnia“, ,,Słowa“ ,,Kuryera Polskiego“, będą uważali za bałamutne i szkodliwe, ci wszyscy, którzy dążą do wychowania świadomych swoich celów i dzielnych obywateli, którzy swą siłą życiową widzą nie w nędznym dyplomie, związującym się nierozerwalnie z systemem biurokratycznym, lecz w głębokiej wiedzy; którzy zamiast wykorzystać istniejące wrogie nam urządzenia dla naszych celów, starają się zburzyć je solidarnym wysiłkiem, a stworzyć nam odpowiednie i z myślą o nas budowane formy, którzy gardzą wykorzystywaniem praw — a chcą kuć prawa!

Ci wszyscy winni stanąć w obronie bojkotu, jako najwalniejszej akcyi zbliżającej nas do zupełnej Niepodległości!

KARNICZ.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

4. XII. 1836.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego jest wyrazem szlacheckiej ekspiacyi za czyny popełnione i niepopełnione. Powstał on na żyznym gruncie ogromnego rozgoryczenia i żalu, jaki zapanował nad emigracyą po rozgromionem powstaniu 31. r. Żal ten i rozgoryczenie gorzką wezbrały falą, tłumione do tego czasu wypadkami ubiegłych lat, w sercach bezimiennej tysiącznej rzeszy szlacheckiej, która w czasie legionów z poddaniem się służyła w obcych szeregach, a potem w czasie Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego wierną była narzuconym prawom i kierownikom sprawy polskiej. W czasie powstania bez zastanowienia i krytycyzmu poddawała się kolejno różnym autorytetom, które w Warszawie sprawowały rządy nad losami Polski i insurrekcyi, — sama zaś w ułańskim mun-

durze i piechurskim szynelu mierzyła polskie siły na zamiary mizerne dyktatorów, kierowników i kunktatorów. Gdy w niepojęty sposób powstanie listopadowe upadło, wojsko narodowe poza granicami Królestwa kongresowego złożyło broń i kilka tysięcy emigrantów wywędrowało przez Galicyę, Księstwo Poznańskie i Niemcy do Francyi — w Paryżu i w innych miastach francuskich powstał cały szereg środowisk wychodźczych, które zawrzały żalem i spóźnionym gniewem.

U nas, gdzie bardzo często historya służy publicystycznej tendencyi, te emigrantów naszych spory i żale rozpatruje się w oderwaniu od dziejowych przyczyn, gwoli nauki młodego pokolenia. Słusznie o pielgrzymach polskich mówi J. Kucharzewski*): „szli oni na Zachód, z duchem misyi, ze świętym ogniem Krzyżowców wolności, i jak rycerzy krzyżowych trudno by mierzyć miarką rozsądku, — tak trudno zwykłą miarą rozsądku mieszczańskiego mierzyć i to niezwykłe jedyne w dziejach zjawisko emigracyi polskiej". Gorycz owładnęła rycerzami wielkiego posłannictwa świadomość zmarnowanej sprawy „przebodła duszę" wygnańców i utworzyła straszną nigdy nie zagojoną ranę, która utrzymywała emigracyę w stanie zapalnym, w stanie gorączki". Gdy połączymy tę gorączkę bólu z ciągłym snem o rewolucyi europejskiej, „wówczas odsłoni się nam wiele zagadek z życia emigracyi".

Na tym tylko gruncie można rozpatrywać Manifest Tow. Dem. Niezałatwione, a jednak palące sprawy społecznego i ekonomicznego bytu Polski, polityczna słabość państwowej struktury, nakoniec zaprzepaszczenie powstania ostatniego, głośnym echem dźwięczą w całym Manifeście, w każdym jego wyrażeniu i zwrocie.

Istoty tego aktu nie trzeba szukać w obcej, francuskiej lub angielskiej literaturze, gdyż ona znacznie mniejszą odegrała rolę przy powstawaniu tego wyrazu uczuć i wierzeń szlachty polskiej. To samo należy powiedzieć o tej bezimiennej rzeszy pośrednich autorów Manifestu, których posądzano o bezkrytyczne naśladownictwo francuskich radykalistów. Znając, choć pobieżnie, historyę powstania listopadowego, te szalone błędy ówczesnych jego kierowników, nakoniec niemoc wygnańców, można zrozumieć „gorączkę", która trawiła duszę Emigracyi, tą chęć do poznania jądra naszych nieszczęść — pierwszej przyczyny upadku Polski. Bo wgłębianie się w historyę własną, ów ból przebytych nieszczęść wyostrzył do nadmiernych granic samokrytycyzm i kazał doszukiwać się klęsk w nas samych, zastanawiając wzrok przed anologicznymi przeżytkami i niedomaganiami życia średniowiecznego na Zachodzie.

---

*) J. Kucharzewski: M. Mochnacki. str. 302, 303.

Najwybitniejszym wyrazem samooskarżeń się było Tow. Dem. do niego to przedewszystkiem stosowano zarzut naśladownictwa, lecz słusznie twierdzi J. Kucharzewski, że „niepodobna podzielić zdania, iż Towarzystwo to stanowiło owoc sztucznej agitacyi, opartej na bezkrytycznem przejmowaniu francuskich teoryi i haseł, na niewolniczem kopiowaniu paryskich stowarzyszeń“, „Tow. Dem, jest typowem zjawiskiem tragedyi narodowej“, przez złorzeczenia, przekleństwa, zarzuty i oskarżenia, „przez swary i kalumnie demokratów, przezierał ból serdeczny, dojmujący;“ „resztkami sił, energii starali się wedrzeć, na ten szczyt, z którego spodziewali się ujrzeć jaśniejszą drogę dla narodu“.*)

Dzisiaj uprzedzonemu czytelnikowi, temu zwłaszcza, dla którego nowoczesna ideologia wyprowadza się od ostatnich 20—30 lat, trudno jest zrozumieć tą straszną gorycz niedawnych bohaterów Olszyny, Igan, Dębu i Stoczka, strąconych na samo dno rozpaczy i zmuszonych, zamiast, jak ich ojcowie z lancą i bagnetem, zdobywać samodzielność i sławę Polsce — brać w bezczynności jałmużniczy żołd od rządu francuskiego. Złamany bagnet i skruszony grot ułański zamienione na pióro, zaprawione często niesłusznym gniewem i klasowym samoskarżeniem się — to symbol emigracyi. Niedokonanie reform społecznych, — idąca za tem obojętność ludowych mas w tytanicznej walce osamotnionej szlachty, — kunktatorstwo arystokracyi poza plecami walczących szeregów i skrzywienie linii walki — oto wybitne rysy Manifestu, który głośno woła „mea culpa“ i głosi hasło powrotu do prastarej idei gminowładztwa, tylko, że rozszerzonego na ludowe masy.

Tak więc Manifest jako taki, to potężny, historyczny akt, ekspiacyi szlacheckiej, — to przyznanie, że starożytnymi siłami samodzielności się nie wywalczy, że trzeba powołać nowe nienaruszone czynniki do życia kulturalnego, społecznego i politycznego.

Nakoniec Manifest jest protestem zamierającej szlachty w imieniu przeszłości, w obronie swego państwowego ideału przeciwko tym, którzyby pojęcie Polski sprowadzić chcieli do ciasnych form polskości etnograficznej. Była to żywioła reakcya, wywołana niedawnymi, a tak panoszącymi się hasłami wspólnego życia Polski z Rosyą, czy to w definicyi Staszica czy X. Czartoryskiego i Lubeckiego.

Jest Manifest uderzeniem się w piersi, wskazaniem na środki ratunku, i zarazem testamentem politycznym przekazanym przyszłym pokoleniom w imieniu przeszłości Polski.

*
* *

*) Tamże str. 359.

„Ma złożyć dusza moja najtrudniejsze przypowiednie słowo, ma ze siebie wydać uniwersał złoty do wielkiej polskiej legii", chce się powtórzyć za Żeromskim, gdy duchem unosimy się nad tem pobojowiskiem ziejącem krwią, dyszącem oparami i dymem pogorzelisk, z których to pożarnych dymów i krwawych oparów urodził się i powstał Manifest. Trzeba mu wiele czerwonych plam wybaczyć, trzeba wiele gorzkich łez pominąć — by zeń wydobyć czysty ból nieginącego narodu i nieśmiertelną myśl polskiej państwowości. Tymczasem mało jest takich wśród młodych, którzyby upatrywali jakowyś związek między dzisiejszemi a dawnemi czasy, lub którzyby chcieli dzisiejszą myśl polityczną wiązać z przeszłością i nią uzasadniać. Dla wielu wszystka myśl polityczna zamyka się w „dwudziestoletnim dorobku", przed tym czasem były rozbiory i powstania, walka białych i czerwonych, emigracyjne spory, polityka haseł i mesyanizm. — Więc każdy śpieszy się wołać: „niezgoda, brak jedności, warcholstwo, jałowe spory".

*
* *

Jeszcze słów kilka o powstaniu samego Manifestu. „I poznaliśmy, z dumą poznaliśmy w tej myśli naszą własną, narodową, polską myśl; myśl, której winniśmy byli całą świetność przeszłości, a jej zwichnięciu wszystkie nieszczęścia i sam upadek ojczyzny", temi słowy charakteryzuje Heltman*) nastrój ideologii demokratycznej na Emigracyi. W uwagach Centr. nad Manifestem str. 5-ta czytamy, że podstaw do zasad Manifestu nie można szukać w istniejących hypotezach lub filozofii, która nie ma i nie może mieć jeszcze doktryny socyalnej wszystko obejmującej, dalej, że demokratyczna idea słowiańska, rozwijana w szlacheckiej warstwie, zbiega się z myślą zachodniej Europy.

Manifest, podpisany przez tysiąc z górą wygnańców, stał się wiarą prawie całej emigracyi, zarówno zorganizowanej, jak i idącej luzem. Pierwszą formacyą emigracyjną był tak zwany Komitet tymczasowy, założony przez B. Niemojowskiego dla wspierania wychodźców**). Nowa fala wygnańców niepopularny komitet zniosła i wybrała nowy pod nazwą narodowego stałego, a pod kierownictwem Lelewela***). Rozbieżność jego zadań (finansowa pomoc i polityczna reprezentacya) była przyczyną nowego rozłamu. Dnia 17. marca 1832 r. 22 wygnańców założyło Towarzystwo Demokratyczne Polskie. 4 lat wewnętrznej pracy i gwałtownej

*) *Wiktor Heltman* (psued. Polakowski) ur. 1796 zm. 1874 wyd. i red. „Dekady polskiej". Zbiór jego artykułów znajduje się XXXV. t. Bib. pis. pol. Lipsk 1866. Jeden z wybitniejszych publicystów Tow. Dem., podaje się za autora Manifestu Tow. Dem.

**) 6/XI. 1831 r.

***) 9/XII. 1831 r.

polemiki, zwłaszcza z reprezentantami t. zw. arystokracyi i partyi kaliskiej wysforowało Tow. Dem. na czoło emigrantów. Kilkumiesięczna dyskusya nad pierwszym projektem Manifestu stworzyła znany akt pod nazwą Manifestu Tow. Dem. Pol. z d. 4. grudnia 1836 r.

Akt ten zszeregował i skonsolidował szlachecką rzeszę emigracyjną w ciągu długich lat był wyznaniem wiary naszych entuzyastów, dopiero mroczny rok 1846 i zwłaszcza ostatnie, styczniowe powstanie przykryło go pyłem zapomnienia.

I.

„Wielkie posłannictwo, Polski nie jest jeszcze dokonane“. — Tak hardo i złowieszczo powtarzają setki podpisów wygnańczych ludom Europy, Świętemu na grobie Polski przymierzu, zabitym braciom, oddalonym setki mil od rodzinnych domów zesłańcom, — współczującym i przysięgającym zemstę tysiącom serc polskich w kraju i na obczyźnie...

— —

„Zbrodnia na Polsce dokonana przerwała tylko byt polityczny kraju, nie zniszczyła życia narodu“. Po tym niejako wstępie autorzy Manifestu podkreślają przewodnie linie rozwoju i upadku Polski. Historyozofia Manifestu jest dlatego ciekawą, bo jej autorzy cały swój demokratyzm wyprowadzają z narodowych tradycyi, jak to widzimy z komentarzy do Manifestu *). Korzystają ze świeżo wydanego dzieła W. A. Maciejowskiego: „Historya prawodawstw słowiańskich“, z prac i rozpraw Lelewela, Czackiego, J. W. Bandkiego, Staszica, Kołłątaja, prawdopodobnie M. Mochnackiego, nawet Górnickiego, Modrzewskiego i t. d. Polska zjednoczyła „tożsamością rodu, języka i charakteru“ liczne pokolenia, w szczupłym szlacheckim stanie rozwijała demokratyczną ideę słowiańską, która została zniszczona w innych plemionach. Idei tej, (która stała się jej posłannictwem) lubo w jednym stanie przechowywanym, została wierną, a gdy z jednej strony usamowolniona na zachodzie myśl ludzka, wypowiedziała wojnę staremu porządkowi rzeczy, z drugiej wzniosła się na północy nowa absolutyzmu potęga, usamowolnienie to wstrzymać usiłująca, Polska, „przednia straż cywilizacyi Europejskiej, posłannictwu swemu wierna, pierwsza stoczyła walkę, i w walce tej poległa“. Oczywiście, mowa tu o lipcowej — francuskiej i belgijskiej we wrześniu rewolucyach, które były potarganiem ustanowionego przez kongres wiedeński porządku, a strzeżonego przez księcia Metternicha i cara Mikołaja I. „Absolutyzm na grobie Polski bezbożne założywszy przymierze wzmocnił potęgę swoją“;

*) Broszura: Uwagi Centr. przy dyskusyi nad Manif. T. D. P. 30. VIII. 1836 r.

powszechne odrodzenie weszło w odwłokę, — z tego powodu autorzy wyprowadzają wniosek, że sprawa nasza jest zarazem sprawą ludzkości, a choć Europa opuściła nas w potrzebie, „my jej wyrzutu oziębłości powtarzać nie będziemy“, ponieważ Ojczyzna nasza upadła nie obcą przemocą, ale „wadami stanu społecznego“. Gorzkie i ostre wyrzuty czyni Manifest szlachci, gdy mówi: „niezwyciężony wstręt szlachty do reform społecznych sparaliżował i zniweczył najwznioślejsze przedsięwzięcie“ t. j. rewolucyę Kościuszkowską. Rewolucya listopadowa, „wyższą mająca dążność“ (mowa ta chyba o współdziałaniu z ruchami rewolucyjnymi na zachodzie), też same przeszkody i tenże sam koniec znalazło“. „Dziedzice przesądów i wyobraziciele panującego niegdyś stanu... woleli sprawę ojczystą robić, jak rozstać się z przywłaszczeniami swojemi“. Już w „Uwagach o Manifeście (str. 12—13) czytamy, że „z jednej strony widzimy (w szlachcie) pielęgnowanie narodowej zasady i demokratyczne dążenie aż do zrobienia z królów prostych stróżów praw i odpowiedzialnych urzędników — z drugiej zaś samolubstwo, stopniowe i coraz większe uciemiężenie mas, obok zepsucia i nierozumu politycznego“. W przesadnej i okrutnej krytyce Manifest woła: Polska „raz jeszcze nie prostą przemocą hord najezdniczych, ale egoizmem uprzywilejowanych zamordowaną została“.

Mówiąc o niedawnem powstaniu, zarzuca jego kierownikom dyplomatyczne zabiegi, układy, tracenie czasu, w końcu prowadzenie zwykłej militarnej kampanii, gdy trzeba było „poruszyć masy“, i stwierdziwszy, że tylko lud może Polskę wyswobodzić, — dumnie kończy przypuszczeniem, że nie ma siły takiej, „któraby dwudziesto-milionowy naród, węzłem wspólnych swobód złączony, pokonać i ujarzmić zdołało“.

D. n.

„Idea ewolucyi w biologii“.[1)]

I.

Stosunek człowieka do przyrody w oświetleniu ewolucyi.

Jednym z powszednich a bardzo charakterystycznych objawów życia umysłowego społeczeństw, nawet wysoko cywilizowanych i stojących na wysokim stopniu kultury umysłowej, jest stosunkowo powolne przenikanie pomysłów do umysłowości zbiorowej, idei, ważnych uogólnień naukowych, a nawet systematów, zdobytych na podstawie mozolnych

---

*) Prof. J. Nusbaum: „Idea ewolucyi w biologii“.

badań, specyalnych wprawdzie, ale posiadających niejednokrotnie olbrzymie znaczenie tak dla spraw naukowych jak i życia bieżącego we wszelkich jego przejawach. Można upatrywać bardzo różnorodne przyczyny tego znamiennego faktu i wszechstronny jego rozbiór mógłby być poważnym przyczynkiem do zrozumienia wielu objawów zbiorowego życia umysłowego.

Jako przykłady illustrujące znakomicie słowa powyższe mogą służyć różne losy odkryć Kopernika, Nevtona, Laplace'a, Darwina, Haeckla i w. i. Jak dalece powolnie odbywa się niekiedy — ta powiedziałbym — dyfusya wielkich odkryć do powszechnej umysłowości, świadczy fakt, iż przed kilku laty w Przemyślu pewien ksiądz wydał broszurę p. t. „A jednak się nie obraca", w której na podstawie wołania Jozuego „słońce stań!" — usiłuje „udowodnić", iż ziemia jest nieruchoma, a natomiast około niej obraca się słońce. Co prawda — broszura ta była trochę anachroniczną i nie można pod żadnym warunkiem brać jej za wyraz szerszej opinii w tym kierunku. W każdym razie jest ona nader znamienna...

Analogiczne wywody, mniej więcej o tejsamej wartości rzeczowej jak powyżej przytoczone, lecz posiadające jeszcze w opinii szerszego naszego ogółu oddźwięk, dotykają od lat 50-ciu epokowe idee ewolucyjne Darwina i jego następców (po części zaś i poprzedników), hamując zrozumienie bezstronne tych niebywale wielkich, może największych uogólnień zjawisk życiowych, na jakie zdobył się umysł ludzki w ciągu wielu wieków.

Rzecz charakterystyczna, że o nie kruszą kopie ci, którzy w zupełności z naukami przyrodniczemi a w szczególności biologicznemi nie mają nic wspólnego, a walczą bez względu na fakta, na prawdę, na oczywistość, gdyż rzekomo owe idee wielkie „zagrażają moralności, uczuciom religijnym i burzą porządek społeczny".

I nie baczy się tu na szkodę wyrządzoną ogólnemu rozwojowi umysłowemu, utrudniając ogółowi przez indeksy książek zakazanych a nawet klątwy, przyswajanie obfitego materyału myślowego i doświadczalnego a pobudzającego go do twórczości intellektualnej, że kopie się przepaść w umysłowości zbiorowej pomiędzy tymi, którzy stoją na jej czele i ją tworzą a tymi, którzy w stosunku do niej są raczej biernymi i przyswajającymi. A przepaść to nie wynikająca bynajmniej z tego powodu, iż rozwój władz umysłowych i wiadomości są bez porównania większe u pierwszych, gdyż to są różnice raczej ilościowej natury — ale przez zasadniczy stosunek jaki w ogóle zachodzi pomiędzy człowiekiem a tem, do czego umysł ludzki doszedł.

A zdaje się jest zbytecznem rozwodzić się nad ujemnymi skutkami takiego stanu rzeczy. Jasną i wytłumaczoną będzie także w tem oświetleniu mylność i pogmatwanie zasadniczych pojęć u jednych, jałowość umysłowa i nieznajomość doniosłych wykwitów twórczości umysłu ludzkiego u drugich.

Ale obecnie coraz bardziej poczynają mnożyć się usiłowania w celu wyrównania owych nienaturalnych wyrw pomiędzy pojęciami tych, którzy tworzą wiedzę i tych, którzy ją chcą i mogą czerpać oraz w celu podniesienia u tych ostatnich poziomu umysłowego na stopień wyższy.

Mimo tego jednak zdarza się, iż na partykularzach prowincyonalnych a niekiedy i stołecznych wyklina się odkrycia przyrodników nowoczesnych, a do dni dzisiejszych niejednokrotnie n. p. pisma K. Darwina uważa się jeśli nie za nieuzasadnione mędrkowanie to za wymysły Antychrysta, a teorye w nich zawarte sprowadza się do zdania: „Darwin twierdzi, że człowiek pochodzi od małpy“, na które daje się natychmiastową replikę, iż nikt nie życzy sobie na sądzie ostatecznym zobaczyć jakiegoś swego praszczura w postaci goryla lub szympansa, z czego wypływa wniosek — podług tego sposobu rozumowania — iż idee Darwina są pozbawione wszelkiej podstawy realnej i dlatego najlepiej przejść nad niemi do porządku dziennego. Czasami można napotkać jeszcze bardziej oryginalne poglądy na tę sprawę.

Są to fakta niewesołe — lecz pocieszmy się — zachodzące tam tylko, gdzie znajdują się ludzie albo fanatyczni, płytkiego umysłu, pogrążeni w jałowości myśli i bezwładzie intellektualnym, albo też złej woli właściwości te dość często w parze chodzą, lecz na szczęście, nie nawiedzają tak szerokiego kręgu ludzi, by dla rozwoju umysłowości ogólnej mogły być niebezpieczne.

Zresztą twórcze działanie myśli, coraz silniej przemagać poczyna reakcyjne, wsteczne zapędy godzące w jej byt i sięga coraz głębiej w życie ludzkie.

Jest rzeczą dawno znaną, iż największą łączność ze wszystkich nauk ścisłych z życiem praktycznem posiadają nauki przyrodnicze, w szerokiem ich pojęciu.

Często natomiast pomija się zaznaczenie wpływu ich doniosłych uogólnień na nasze życie intellektualne, na stosunek człowieka do samego siebie, do ludzi i ich dążeń, oraz do przyrody, słowem na całokształt życia ludzkiego. A jest to moment bardzo ważny i nie można przechodzić nad nim w milczeniu — jak nad jakąkolwiek sprawą obojętną.

Do takich wielkich syntez, które bardzo silnie wpłynęły na bieg i rozwój ludzkiego bytu w jego rozlicznych objawach i ciągle swój wpływ wywierają, zaliczyć przedewszystkiem należy idee ewolucyjne w biologii; jak wiadomo, pierwszy który szeroko rozwinął i uzasadnił ideę descendencyi organizmów był Karol Darwin, jakkolwiek nawet w starożytności np. Arystofeles dość jasno ją formułował, chociaż nie wyświetlał i nie przeczuwał jej olbrzymiej doniosłości.

Teorya Darwina „powstawania gatunków" i jego bardzo licznych kontynuatorów, wyjaśniana na podstawie teoryi pomocniczych: doboru naturalnego i walki o byt (jak i wielu innych, później stworzonych przez uczonych nowszych) we wszystkich niemal dziedzinach wiedzy zaznaczyła swój wpływ bardzo dobitnie, który jednak na nich nie ograniczył się, lecz sięgnął do głębi życia społeczeństw ludzkich; i tu nietylko idea ewolucyi swój wpływ wywarła, ale i teorya doboru naturalnego oraz walki o byt, który znalazł bardzo silny wyraz w ustosunkowaniu się człowieka jako jednostki samoistnej do samego siebie, do ludzi i przyrody.

I podobnie jak Kopernik wykazał bezzasadność twierdzenia, iż ziemia jest środkiem wszechświata i uwidocznił, że jest jednym z jego pyłków, tak Darwin przez swą teoryę ewolucyi, która dziś jest już olbrzymim systematem faktów, zburzył złudne mniemanie jakoby człowiek w przyrodzie był jedynym ośrodkiem, dla którego wszystko w niej celowo jest przystosowane a nawet wyłącznie dla niego stworzone.

Pomijam tu rozbiór doniosłości idei darwinowskich na różne objawy życia ludzkiego i tylko krótko zatrzymam się na uwydatnieniu znaczeczenia ich dla człowieka w ustosunkowaniu się jego do natury.

Bierze ono stąd swoją genezę, iż jak wyżej zaznaczyłem, Darwin rozwiał złudzenie autropocentryczne w stosunku do przyrody żywej i uwidocznił, iż człowiek jest tylko jednym — jakkolwiek najwspanialszym z ogniw olbrzymiego łańcucha jestestw organicznych. — Myliłby się zasadniczo ten, ktoby przypuszczał, że takie ujęcie stanowiska człowieka w naturze, stosunek jego do niej pozbawia go cech estetycznych i uczuciowych w nim zawartych i pozbawi tych — rzekomo — świetnych pierwiastków, w które związek pomiędzy człowiekiem a przyrodą był bogaty jeszcze w czasach antropocentrycznego pojmowania świata. Definicya ewolucyi organizmów i jej stwierdzenie nie mogła zmienić par deus ex machina człowieka w sposób tak zasadniczy lub w jakiś cudowny sposób przeinaczyć naturę, by związek łączący z nią rzekomego pana stworzenia, uległ takim niebywałym kataklizmom.

Idea ewolucyi i fakta, na których się opiera, zmusiła do odrzucenia tego złudnego zresztą stanowiska człowieka w przyrodzie jako jej

ośrodka, a ta rezygnacya — z urojonych zresztą mniemań — opłaciła się sowicie świadomością najściślejszego związku z przyrodą, która przez to stała się nam uczuciowo bliższą, bardziej zrozumiałą i głębiej odczuwaną niż w tych czasach, w których ustawiczna przemiana form życia — ta najważniejsza może zasada bytu organicznego — była nam prawie nieznaną, a powszechnie panował antropomorfizm w ujmowaniu zjawisk życiowych. Słowem przyczyniła się idea descendencyi bardzo znacznie do pogłębienia stosunku człowieka do natury.

Dla wyjaśnienia słów tu pomieszczonych, pozwolę sobie przytoczyć przykład, uwydatniający dobitnie słuszność poglądu, iż pojmowanie człowieka jako jednego z ogniw szeregu jestestw organicznych, wiąże go z przyrodą węzłami bardzo silnymi a subtelnymi.

Lat prawie 17. przed wydaniem dzieła Darwina „O powstawaniu gatunków", a więc w czasie, w którym idea ewolucyi organizmów reprezentowana była niezbyt wyraźnie, i nie posiadała wielkiego oddźwięku nietylko w szerokich kołach ale i w gronach uczonych, napisał Juliusz Słowacki „Genezis z Ducha", w której przyjmuje ewolucyę świata organicznego. Pomijam tu zasadnicze różnice w ujmowaniu przyczyn ewolucyi u niego i Darwina, bo to jest moment w tej chwili mniej ważny, chodzi tu bowiem o uznanie samego faktu descendencyi, nie zaś o jego wyjaśnienie, które zresztą i dzisiaj jest bardzo rozmaite, a w skutkach mimo to, fakt przemiany organizmów jest nieledwie identyczny dla naszego stosunku do natury.

Jako odzwierciedlenie uczuciowego związku Słowackiego z przyrodą, pojętej ewolucyjnie, może służyć choćby następujący cytat z „Genezis": „Nie obojętny więc o Panie jest mi kolor każdy i kształt listka każdego, albowiem odkrywa mi ducha naturę i pracę mi własną niegdyś w roślinie odbytą opowiada... Każdy ząbek listka wiem co znaczy — każdym się bowiem kształtem duch mój — pracy wytłumaczył"...*)

Ogromna głębokość i subtelność niezmierna stosunku Słowackiego do przyrody zawarta w tych słowach — jak zresztą w całej „Genezis" i innych pismach — widnieje nad wyraz dobitnie. Wskazują one jasno, że Słowacki — mający świadomość tego, iż jako człowiek jest tylko dalszym ciągiem rozwoju świata — a dla którego strona estetyczna i uczuciowa życia była najważniejszą, znalazł dla niej bardzo szeroki podkład właśnie w swym stosunku do natury, pojętej ewolucyjnie. Fakt ten mówi tak wiele i tak wyraźnie, iż uważam dalsze uwagi nad nim za zbyteczne.

*) J, Słowacki. Genezis z Ducha. Wyd. prof. Lutosławskiego. Str. 23 (15 D)

A jak Słowacki wiedziony genialną intuicyą przenikał tajniki przyrody i przysposabiał się przez to do bardzo głębokiego z nią współżycia, tak wielcy badacze, gdy na podstawie ścisłych dociekań doszli do stwierdzenia ustawicznego rozwoju świata organicznego, którego człowiek jest końcowym a najświetniejszym wyrazem, niemniej głęboki jak n. p. Słowacki — mimo iż był on poetą — nawiązywali stosunek z naturą, czego przykładem mogą być Darwin, Haeckel, Bölsche i i. Lecz rzecz ważniejsza: ci wszyscy badacze przyrody, którzy ujęli całokształt jej życia i doszli do wielkich uogólnień, zawierających jego wyjaśnienie — choćby nawet w pewnej mierze hipotetyczne, umożliwili tym wszystkim, którzy chcieli pójść drogą ich dociekań, zadzierżgnięcie silniejszych niż dotąd węzłów ze światem przyrody.

O stosunku człowieka do otaczającej go natury można jeszcze bardzo wiele powiedzieć, ze względu na jego nadzwyczajnie wielką doniosłość życiową — pozostaję jednak tu na uwagach wyżej pomieszczonych dla oświetlenia tego faktu, którego sfera działania jest bardżo silna i daleka, sięgająca w ostateczne głębiny życia ludzkiego.

Dlatego z radością witamy każde dzieło, wprowadzające nas w świat przyrody tak nam bliski — a jednak tak wielu nieznany, które tłumaczy nam pewne objawy jej życia, tembardziej, iż w zacietrzewieniu niechwalebnem, liczny, jakkolwiek już malejący zastęp ludzi, stara się niedopuścić ogółu do poznania przejawów życia natury, usiłuje osłabić doniosłość dociekań nad nią, lub uniemożliwić zapoznanie się z nimi.

Trzeba jednak przyznać, iż u nas n. p. coraz bardziej praca popularyzatorska polskich przyrodników poczyna się szerzyć i uprzystępniać szerokiemu ogółowi doniosłe odkrycia na polu badań biologicznych, których wpływ sięga daleko poza szranki wiedzy ścisłej, zaś coraz mniejsze kręgi zatacza doktrynerstwo, fanatyzm i ciasnota umysłowa, godzące w zakres i skuteczność działania wyników wiedzy na umysły ludzkie niekiedy groźnie i paraliżująco.

Jako jeden wyraz więcej owego silnego zwrotu na lepsze w popularyzowaniu rozwoju badań biologicznych, bezprzecznie należy uważać najnowsze dzieło prof. J. Nusbauma, obejmujące jej przeszłość, stan obecny i wpływ na rozwój wiedzy ludzkiej. Omówieniem tego dzieła zajmę się w następnym artykule.

B. K.

Młodzież ukraińska we Lwowie.

Życie młodzieży ruskiej nie istnieje, choćby dlatego, że młodzieży ruskiej niema. Część zupełnie jawnie i bez ogródek przyznaje się do rosyjskiej narodowości (русской), część tuła się po świecie bez świadomości narodowej, żywiąc tylko etnograficzne ideały, inna część wreszcie to świadomi Ukraińcy, uważający się za członków społeczeństwa ukraińskiego. Młodzież Ukraińska żyje życiem swoistem, a przecież nieznanem ogółowi polskiemu, życiem, które poznać warto, choćby dlatego, że samowiedza narodowa wyrabia się tutaj na podłożu politycznemu, gdy przeciwnie wszędzie indziej polityka wyrasta na tle samowiedzy narodowej. Życie Ukrainy galicyjskiej tj. starszej i młodszej inteligencyi ukraińskiej i nielicznych jeszcze warstw pracujących, zagitowanych dla idei ukrainofilskiej, jest w powijakach dopiero, trwa jeszcze ciągle na najprymitywniejszych szczeblach rozwoju, ale właśnie przez to odznacza się wielką energią potencyalną. Naród szuka dróg nowych, wciska się między narody kulturalne, zmaga się, by tworzyć tradycye narodowe, skarby narodowe, siłę pierwotną chce zamienić na siłę nowoczesnego typu, energię wyższego sądu.

Ustosunkowanie sił społecznych i narodowościowych w Galicyi wschodniej sprawiło, że walka klasowa przeniknęła wytyczne pracy narodowej Ukraińców na wskroś, natomiast ani dawniej nie wytworzyła, ani dziś nie wytwarza dla Ukrainy austryackiej żadnej myśli przewodniej, żadnej kierującej naczelnej. Prędkie i nagłe zapotrzebowanie dowódzców wydźwignęło na świeczniki ludzi, którzy nie przeszli szkoły charakteru. Obraz zatem polityki menerów Ukraińskich musi być czarny i mętny. Łapczywość jest ich celem, demagogia metodą, bezpryncypialność idzie ręka w rękę z etyką iście polityczną. A już wprost zgniliznę do walki wprowadza lojalizm austryacki. Każdy wie, jaką rolę odegrała habsburska racya stanu w wytworzeniu się stosunków polsko-ruskich, jak centralistyczna biurokracya wychowywała Rusinów. Służba u rydwanu wiedeńskiego jest bardzo łatwa i owocna ale i bardzo upadlająca.

Toteż np. nigdy Ukraińcy nie zdobyli się na niekłamany ruch, nieznający kordonów. Dodajmy, że w końcu współzawodnictwo z naszem społeczeństwem nie mogło Rusinów niczego nauczyć. Pomijajam z lekkiem sercem miliony Polaków-zer i Polaków-Austryaków, ale zauważyć, muszę, że społeczność polska reagowała i reaguje na napór ruski jak najfałszywiej. Szlachta stoi na stanowisku stanowo-klasowem, to znów bawi się w „ugodę“ najlichszej sorty. Część znów burżuazyi miele z zapałem bezmyślny frazes „za naszą wolność i waszą“. Ruch narodowy

zaś na Rusi czerwonej lat ostatnich zasadzał się raczej na codziennej utarczce, na wydzieraniu Rusinom różnych okupacyi i aneksyi a nie mógł się głębiej zoryentować w kwestyi ruskiej. Dowodem niech będzie chwiejność naszych czerwonoruskich pracowników narodowych wobec moskalofilów, wydzielania ziem ruskich z terytoryum Rzeczypospolitej przez nazwę „kresy" i traktowanie przezto Polaków czerwonoruskich jako będących w dyasporze, co zatem idzie kataster narodowościowy, projektowany przez D. N. lub kapitalne pomysły młodocianej „Rzeczypospolitej". Takie odruchy z naszej strony mogły wpłynąć najniekorzystniej i na samych Rusinów. Życie ich zbiorowe należy do najbardziej niezdrowych, choćbyśmy usunęli już z pod rozważań potworny wprost rozłam na Moskali i Ukraińców W tryby życia politycznego wpada masami młodzież kształcąca się i użyźnia dalej niwy działalności austryackiej Ukrainy.

Na młodzieży ukraińskiej polityka starszej generacyi położyła swoją łapę którą nie tak łatwo zdejmie a naodwrót, starszyzna ukraińska czyniąc studenta skrzydłem swego rydwanu, leci w przestworza za wskazówką młokosów. Prawda, że narody biedne, narody bez bytu państwowego nie mogą sobie pozwalać na to, by młodzież swą zupełnie usunąć od warstatu pracy społecznej, by ją skazywać na bytowanie wyłącznie w bibliotekach, laboratoryach itd. Ukraina tem więcej na to pozwolić sobie nie może, że świeży, młody naród nie rozporządza jeszcze dostateczną armią inteligencyi. Ale nie można odpędzić od siebie myśli, że udział młodzieży w życiu społeczno-politycznem obywatelstwa stoi w odwrotnym stosunku do kultury danego narodu; choćby porównać Japończyków a Moskali. Nic dziwnego, wszak u narodów mało kulturalnych udział w życiu szerokiem nie wymaga głębokiego przygotowania i do robienia historyi mogą się najłacniej brać niedowarzeni. Młodzież ukraińska tak głęboko odczuwa potrzebę życia politycznego i politykowania, że na zjazdach swych wzywa kolegów do wstępywania w szeregi partyjne, piętnuje studentów bezpartyjnych, a poważna organizacya, akademicki „Ukraińskyj Students'kyj Sojuz" jest federacyą studeckich filiacyi partyjnych.

Z partyi ukraińskich, rej wodzą wśród młodzieży radykali, frakcya nacyonalistyczna par excellence z dobrze przetrawionym programem socyalnym, socyaliści nieodrodni bracia czerwonych innych nacyi, nadto istnieje frazesowiczowsko-ciasna narodowa demokracya i może najlepsi wyraziciele duszy szerokiej Ukraińca — anarchiści. Rezultatem trzymania się klamki wielkiej polityki, rezultatem „roboty" studenckiej — brak zrozumienia narodowych zagadnień, brak wytycznych, czyny niezrozumiałe, nieprzemyślane, potem spoczynek, apatya a wreszcie swary. Harmonii wśród młodego ukraińństwa niema, nawet niema ufności do wodzów tym-

czasowych, narodu. Prezes U. S. S. nie wahał się w odczycie swym raz nazwac stosunków studenckich bagnem, nie mogącem myśleć, dyskutować, nie mogącem prowadzić intensywnej pracy samokształceniowej jak np. neomoskalofile (rosyjscy S. D. Galicyi). Wina tu też, i starszego społeczeństwa, że bez zastanowienia pcha do szkół ludzi bez kultury i nie może im tej potem dać, paczące do tego młode jednostki w zatęchłej atmosferze burs itd. W ostatnich czasach daje się obserwować rodzący się ruch stworzenia jakiegoś choćby zewnętrznego życia młodzieży. Mają dziś już Ukraińcy na uniwersytecie kółka matematyków, zupełnie dobrze fungujące, filologów, ukrainistów, przyrodniczo-geograficzne, te atoli jeszcze nie wyszły z powijaków. Wcale dobrze idą towarzystwa humanitarne: Akademiczna pomicz, Krużok prawnykiw, dalej jest teatr amatorski, chór, dwa bardzo stereotypowe polityczne: Akademiczna Hromada, i Osnowa, raźnie i żywo pracujący Krużok proświtnyj (oświaty ludu teraz komisya U. S. S.) i komisya wydawnicza, która wydaje nieznaną dotychczas rzecz: pismo studenckie ukraińskie: Mołoda Ukraina. Świadectwem, że przecież rusza się Młoda Ukraina z tej i tamtej strony kordonu niech będzie zjazd „postępowców" ruskich. Pozatem nie bierze młodzież udziału w organizacyi ekonomicznej ludu, zostawiając to „burżuazyi" i „klerowi", których wpływu na lud bardzo się radykali boją. Naukowo faktycznie nie pracują nic, indolencya ich wyjawia się tu w przeważającej nagości, żłóbek ideałem farysów Ukraińskich... Farys taki obgrywa się w karty, pije, włóczy po kawiarniach itd. itd. Takie typy wytwarza polityka od wyborów do wyborów. Szczęście dla Ukrainy, że bardziej trzeźwe głowy widzą te wady i głośno je wytykają. Przyglądnijmy się tym 2 numerom „Młodej Ukrainy", które już wyszły w r. 1910. 1-szy N-o przedstawia się, jak już i wstęp, mdło, poziomem wyrasta na przewodnik dla kółka piątoklasistów. Istotnie za programem stawia sobie redakcya samokształcenie i podnoszenie kulturalnego poziomu. Jedyna myśl programowa w tym programie, to wszechukraińrtwo, to nieliczenie się z kordonami. Młodzi ludzie piszący tu, są bardzo młodzi, odznaczają się nihilistyczną zaciekłością (artykuł Dombczewskiego o religii) ale chcą uczyć się od podstaw. Euszan tedy mówi o estetyce, Czajkiwśkyj o matematyce (wskazówki, nawiasem, wytrawne wielce), Zaryćkyj o esperanto, inny o Miniaturbibliothek, inni recenzują kilkadziesiąt dzieł i dziełek z filozofii, przyrody, socyologii, ekonomii, techniki, historyi, literatury, potrzebnych do nabycia ogólnego wykształcenia. Ton popularny, wyjaśnia się nawet najelementarniejsze kawałki. Ani jednego zgrzytu nacyonalistycznego. Szczególnie ciekawy jest artykuł Virusa. Stu-

denci-Ukraińcy urządzili na jednem z seminaryów ukraińskich uniw. lw. strejk manifestacyjny przeciw kierownikowi. Żywo i dobitnie interpretuje ten fakt Vivus. Rysuje naprzód sylwetę badacza, który specyalizuje się całe życie w jednym przedmiocie, zagłębia się w analizie wprost mikroskopowej, pokochuje i największe drobiazgi i najbłahsze zakamarki swej dziedziny, wyrabia sobie pogląd na świat ciasny i jednostronny. Przychodzi doń młody chłopak, czciciel wielkości, dusza syntetyczna, szeroki rozgląd, zapalny i uczuciowy. Prosi o pracę a uczony mówi mu: „Zna Pan działalność Atramentowicza, rodził się w Niedopytowie roku. . to znajdzie Pan w schematyżmie dyecezyi... napisał o literze ѣ artykuł, poglądy wprost kapitalne, na swój czas wręcz monumentalne, też ułożył wiersz na cześć ks. metropolity, rzecz wysoce charakterystyczna, możnaby śledzić wpływy na Onufrego Makulaturę. . Praca bardzo ważna, temat kandydacki...“ Adept albo gniecie tę kulikowszczyznę, póki nie rzuci wszystkiego precz od siebie i nie rozminie się z nauką, albo robi się z niego naukowiec-dyurnista, żółw... Niestety, nie tylko ukraińscy uczeni topią powierzoną im. młodzież w kapitalnych makulaturach Atramentowiczów... Drugi numer „M. U.“ uderza już w strunę narodową, czy pod presyą czytelników, czy też po prostu przemycanie znane: pierwszy numer niewinny, z drugiego wyłazi szydło... Jeden ustęp wprost skandaliczny: twierdzi, że czytelnie (T. S. L.) i Kółka rolnicze demoralizują lud. Poprzedni numer narzekał, że Ukrainki są chowane religijnie, moralnie i salonowo. W drugim salonowa dziewica nazywa swego profesora... świnią!

Na obrońcę idei narodowej zaprasza „M. U.“ Krapotkina (znany, w swoim rodzaju wyśmienity artykuł.) Rzecz dr. Kucieli informuje o najelementarniejszych podstawach bibliotekarstwa, mówiąc o strasznie rozkładowym Sienkiewiczu. (Trzeci Nro zapewne powie nam o nihilistycznej Rodziewiczównej i Jeske-Choińskim. Inne, jak w Nr. I. Bez obsłonek i bez ogródek wyłazi sposób myślenia, tak charakterystyczny dla radykalizmu rosyjskiego. Dużo rozmachu postępowego, bo ten postęp, to nie życiowy, wypływający z danych kulturalnego rozwoju narodu, to importowana z zachodu szata, bardzo odstająca od ciała i bardzo odświętna. A właściwa dusza mużyka Ukraińskiego trwa niezmieniona. Inna niż psyche bosiaka rosyjskiego ale i inna od naszej. I z tem się liczyć wypada.

II.

Wychowanie niepodległościowe.

Określenie niezupełnie ściste; nie chodzi bowiem zgoła o jakiś wykończony system wychowania Jedynie podkreślenie pewnych czynników, wchodzących w skład wychowania narodowego, wysunięcie na plan pierwszy pierwiastków takich, które silne bezpośrednio w duchu idei niepodległości na młodzież wpłynąć mogą — jest celem niniejszych uwag.

Konieczność wychowania niepodległościowego uznać musi każdy, kto zdobycie niepodległości uważa za naczelny postulat bytu narodowego, wymagający nie słów i zapatrywań, lecz ofiar i krwi. Ważność zaś takiego wychowawczego oddziaływania uwypukla zwłaszcza chwila obecna. Zaprzepaszczenie haseł, które od upadku Rzplitej wiodły naród do walki, obniżenie narodowych aspiracyi, zanik uczuć niepodległościowych, słowem — „przeobrażony patryotyzm“ — oto sztandar, pod którym naród zawinął do portu zwątpień. I od dzisiejszego społeczeństwa starszego, ściśle mówiąc od sfer, które dziś społeczeństwu polskiemu w dziedzinie narodowego życia ton nadają, niepodobna spodziewać się poprawy.

Odrodzenie przynieść mogą tylko pierwiastki nowe, siły niezużyte, a więc lud i młodzież. Bo, aby lud polski do samodzielnego życia powołać, potrzeba zastępu ludzi, dla których idea jest kwestyą codziennego życia, słowem ludzi idei.

Równocześnie należy zaznaczyć, że wychowanie takie natrafia na liczne trudności, które nie polegają bynajmniej na niepodatności młodzieży do przejmowania się wielkimi ideałami; przeciwnie w duszach młodych, w duszy polskiej w ogólności, tak do entuzyazmu skłonnej, zwłaszcza, jeżeli odrzucimy, co nie jest jej istotną treścią, a tylko powierzchowną pleśnią niewoli, — znajdzie się wiele pierwiastków, które chwila dziejowa w bohaterstwo rozpłomienić zdolna. I gdyby tylko chodziło o skupienie mas młodzieży polskiej pod sztandarem walki zbrojnej, nie przedstawiałoby to trudności. Lecz to jest rzeczą akcyi bezpośrednio poprzedzającej czyn, a nie wychowania. Bo typem jakich Polsce potrzeba nie jest człowiek gotowy w roztrzygającej chwili za broń chwycić, pójść na pole chwały i bohatersko paść, choć w swej działalności praktycznej oportunista, wyczekujący by chwila ta sama się wytworzyła, broń do ręki mu dała i w szeregu miljonowej armi, postawiła — lecz obywatel, który w życiu codziennem prawo obywatelstwa swym ideom wywalczyć potrafi, życie swoje do nich przystosuje i na pole walki pójdzie po zwycięstwo, które czynami swoimi poprzednio umożliwił.

I dostarczenie narodowi takich obywateli jest celem wychowania niepodległościowego.

Zwłaszcza chodzi tu o ową czystość i zgodę z życiem ideałów, o uniknięcie z chwilą wejścia w życie obywatelskie przeprawy przez ten Rubikon, od którego rozpoczyna się kompromis, polegający na platonicznem panowaniu ideałów w sercu, a tego co się zwie „warunkami realnymi“ w życiu. Dlatego czynniki, które w kierunku tworzenia się ideałów

na młodzież działają, winny być tak silne i głębokie, aby na młodej duszy wyrzeźbiły niczem niezatarte znamię.

Pośród czynników, wychowawczo w duchu niepodległości Polski działających na naczelnem miejscu postawić należy historyę. Idea niepodległości bowiem nie jest tylko wyrazem obecnego stanu narodu, jego dojrzałości do zdobycia i utrzymania niezależnego państwa; w krew polską wszczepiła ją przeszłość, jest więc integralną częścią duszy polskiej.

Na czem polega oddziaływanie historyi w duchu niepodległości? Historya nasza jest w całości niepodległościową. Więc nie tylko z czasów przedrozbiorowych wieje ku nam ożywczy prąd tężyzny i mocy wewnętrznej narodu, czującego się panem na swojej ziemi, kierującego samodzielnie nawą polityki państwowej, lecz cały stuletni okres niewoli politycznej, to nieprzerwany łańcuch wysiłków i krwawych walk zbrojnych o niepodległość. Wżyć się w atmosferę naszej bohaterskiej przeszłości, wejść w bieg myśli uczuć i wysiłków naszych bohaterów powstańczych, twórców i propagatorów akcyi rewolucyjnej w kraju i na emigracyi, słowem, przeżyć w części chociażby owe momenty tragicznego zmagania się wolnej duszy polskiej z narzuconą jej niewolniczą obrożą, to znaczy, rozwinąć w sobie niczem nieprzeparte pragnienie niepodległości, stworzyć niczem nie dającą się osłabić wolę do realizacyi jej w życiu. Na takim gruncie oparta znajomość historyi zwróci nietylko myśl i uczucie w kierunku, w którym zwrócone były wszystkie usiłowania narodu od upadku Rzplitej — ku odzyskaniu niepodległości, lecz ułatwi nam nawiązanie naszych działań do wypadków najbliższych nam z przeszłości, nie dopuści, aby rwała się nić przewodnia, która łączyć winna akcyę niepodległościową na arenie narodowego życia — z przeszłością, którato łączność jest warunkiem trwałości dzieł w tej dziedzinie.

Przy poznawaniu dziejów porozbiorowych nastręcza się znaczna trudność w postaci braku opracowań naukowych o wypadkach i ludziach tej doby. Lecz brak ten w inny sposób wynagrodzić można sowicie; mamy bowiem bogatą, a niesłusznie zapomnianą literaturę polityczną i historyczno-polityczną, pisaną przey twórców tych wydarzeń. Bezpośrednie, bo z dzieł ich samych, poznanie tych ludzi czynu, oddziała na młode dusze bezwątpienia dodatnio.

Drugim, równie ważnym, jak dzieje i z dziejami bezpośreduio związanym czynnikiem, oddziaływającym w duchu niepodległości, jest sztuka narodowa, jako do dusz szerszego ogółu łatwiejszy przystęp mająca — literatura piękna.

Na tem polu w dotychczasowej pracy samokształceniowej święciła tryumfy pewnego rodzaju cenzura, rzecby można zbrodnicza, gdyby nie była bezrozumną. Zaledwie dzieła trzech wieszczów, a ściślej mówiąc Mickiewicza. przepuszczano przez to ucho igielne; innych, jeśli im nie wydawano bezwzględnej walki jako przedstawicielom „wybujałego indywidualizmu“ w przeciwieństwie do zasad obowiązków społecznych, jeśli je tolerowano, jeżeli nawet ogólnie uznanym oddawano hołdy, to były to ołtarze stawiane bogom nieznanym... Stąd powstał dziwny a smutny podział na ławie szkolnej na „społeczników“ i „literatów“. Lecz los

mścił się na jednych, jak i na drugich okrutnie: „społeczników“ którzy zapamiętale wyrabiali w sobie „przekonania“, odmówił znajomości kultury tego narodu. dla którego gotowali się poświęcić życie, poskąpił im tej głębi i subtelności uczuć, która prawdziwego społecznika chroni od partyjności i demagogii; „literatów“ skazał na wieczny rozdźwięk między „literackimi“ ideałami, a życiem ich głosicieli.

Kto rozpamiętywał tragedyę duszy młodzieńca polskiego w ostatnich latach zorganizowanej pracy pozaszkolnej, ten życzyć sobie gorąco musi, aby w programach samokształcenia dano nareszcie należne miejsce literaturze; aby nareszcie wyciągnięto praktyczne wnioski z tej ogólnie uznanej zasady, że literatura i życie narodu w ścisłym pozostają związku, że nawet w najbardziej egotycznych tworach sztuki czuć drgnienie duszy polskiej, którą poznać we wszystkich przejawach winni ci, którzy się do budowania dla niej świątyni w postaci polskiego państwa sposobią.

Dzieje i sztuka narodowa nie tylko kształcą intelekt, budzą i pogłębiają uczucie, odsłaniają duszę narodową, lecz także działają ściśle wychowawczo, stawiając przed oczy wielkie postacie, godne naśladowania wzory.

Czynnikiem, w wychowaniu niepodległościowem niepoślednie zajmującym miejsce, jest wychowanie fizyczne. Sam cel, który jasno określić należy, jako przygotowanie fizyczne do czynnej — w pokoju i na wojnie — służby narodowej, pierwiastki wojskowe, które w ćwiczeniach silnie podkreślać trzeba — obudzą zmarłego w dzisiejszem pokoleniu rycerskiego ducha.

Smutne refleksye na ten temat budzić się muszą, jeśli się sięgnie pamięcią wstecz. Przed paru laty rzucono na łamach „Teki“ hasło: „do wojska“, lecz odzew ten bez echa przebrzmiał... Dziś kiedy hasło niepodległości przestaje być frazesem, kiedy myśl o jego realizacyi staje się coraz bardziej żywotną, warto owo wezwanie przypomnąć tym zastępom młodzi, które rok rocznie opuszczają mury szkoły średniej. Może znajdzie się pośród nich garść, która na tej drodze ważnej, a pomijanej niesłusznie, zechce poświęcić swe siły sprawie niepodległości.

Wychowanie fizyczno-wojskowe, prócz zasadniczego celu, spełnia również inną nie mniej ważną rolę: uczy idee stosować w życiu, odbiera im ich charakter papierowy. Może być przeto dobrą szkołą podporządkowania im „warunków realnych“ w późniejszem życiu.

Niepodobna pominąć milczeniem czynnika, który niestety w ostatniem kilkunastoleciu najważniejszą rolę w tworzeniu się ideałów i kształtowaniu poglądów odegrał. Jest nim — bieżąca literatura polityczna. Co powinno być szczytem, do osiągnięcia na ławie szkolnej niemożliwym, kładziono za podstawę, poczynano budowę od dachu.

Bezwątpienia, obywatel czynny bieżącą myśl polityczną znać powinien; w żadnym jednak razie, jako częstokroć ubocznym celom służąca i wielu drugorzędnymi względami zaprawna, na tworzenie się idei i zasadniczych przekonań wpływać ona nie może. A tak jest i tak być musi, skoro te wątpliwej wartości ziarna padają na glebę nieprzy-

gotowaną. Przekonań szukać u źródeł, które tkwią w przeszłości, w dziełach statystów polskich i innych, nie na codzienny przeznaczouych użytek — pod tym hasłem musi się zabrać do pracy ten, kto ma większe aspiracye niż być agitatorem — lub być agitowanym.

Pozostaje rzecz ze względu na swą aktualność bardzo ważna: forma, którąby te poszczególne czynniki wychowania niedodległościowego powiązała w jedno. Od szkoły i domu wymagać tego w dzisiejszych warunkach niepodobna; pozostaje więc — poza pismem młodzieży, które bardzo wydatnie w tym kierunku wpływać może — praca samokształceniowa w zrzeszeniach tajnych i częściowo tylko w jawnych instytucyach szkolnych. I tu nasuwa się pytanie: czy możliwą i pożądaną jest rzeczą, aby organizacye młodzieży były szkołami, wychowującemi swych członków w duchu niepodległości? Na podstawie doświadczenia dotychczasowej pracy odpowiedź brzmieć musi przecząco. Szkoła bowiem musi mieć ściśle określony system i wychowawców; ani zaś takiego systemu wyrobić, ani zostać wychowawcami, nie mogą kierownicy organizacyi, boć oni sami jeszcze wpływom wychowawczym podlegać muszą. A jeżeli tą drogą pójdą, jak szli dotychczas, to zabraknie im czasu i energii na pracę nad sobą i owocem ich apostolstwa będzie demoralizacya, która zawsze idzie w ślad za nadużyciem form organizacyjnych, zwłaszcza konspiracyjnych. Przeto praca organizacyi opierać się musi na pracy indywidualnej; zrzeszenia, oparte na organizacyi duchowej raczej, aniżeli ścisłych formach biurokratyczno-konspiracyjnych, mają być jedynie motorami, przez oddziaływanie osobiste i stwarzanie odpowiedniego środowiska pobudzającymi ogół do pozaszkolnej pracy.

Gorzką naukę daje w tym względzie doświadczenie lat ostatnich. Organizacye były szkołami, ich kierownicy wychowawcami; imponowały swym ogromem i skomplikowaną strukturą; lecz były to świątynie tak olbrzymie i tak złożone, że ginął w nich Bóg — idea,

W ostatnim dopiero roku wraz z innymi dogmatami zachwiały się i te nienaruszalne dotychczas formy. Jedni ręce łamali, drudzy pośrednie wysługiwanie się wrogom widzieli w burzeniu tych rokokowych kapliczek narodowej wiary. Zapomnieli, że służyć Bogu należy nie tylko w kunsztownych kościołach, lecz i pod gołem niebem i wszędzie.

Ale ten stan młodzieży przeminął, jak mija długa a przykra choroba. I już nietylko zburzono, co zburzyć należało, lecz także rosną już z dniem każdym zręby pod nową budowę. prostą i nie tak okazałą, ale zato jasną od blasku ideałów. *M-i.*

Kilka doświadczeń z ruchu Filomatów w Wilnie.

(Dokończenie).

Drugim momenten obok „tendencyi do komplikowania" charakteryzującym organizacyjnie ruch wileński, jest zasada klas. Rozwija ją Mickiewicz w „Projekcie zmian w Organizacyi Filaretów" Stwierdzając mianowicie, że do organizacyi wchodzą jednostki z rozmaitych motywów,

jak np. ciekawość, zapatrywanie się na starszych, ambicya wybicia się a „prawdziwie gorliwi, czynni“ tylko część ogółu członków stanowią, taką z tego wyciąga konkluzyę: „Organizacya zatem T-wa powinna być wyrachowaną podług tych różnorodnych części, mających wchodzić do jego budowy. Stosując się do okoliczności i do wieku, tudzież do powyższych widoków, należy gorliwym otworzyć większe do działania pole, a słabych za ich słabości ująć i do drugich uwiązać. W tym celu zdaje się iż podział T-wa na klasy najłatwiej i najlepiej by zaradzić zdołał. Rozumiem przez klasy pewne stopniowanie zatrudnień i działań.“

Nie można odmówić tej zasadzie szeregowania ludzi według stopnia i kierunku aspiracyi, głębszego życiowego uzasadnienia — jednakże ta trafna w zasadzie koncepcya, w praktyce została wypaczona, a to przez wzajemne ustosunkowanie się klas. Nie przypisuje się bowiem klasom naszym samoistnej racyi bytu, ale przeciwnie są one na to, aby produkować ludzi dla klasy wyższej, z nich czerpać racyę swojego istnienia. Stąd dedukuje się postulat uzależnienia klas niższych od wyższych, a jak powiada Mickiewicz „trzeba zapewnić każdej klasie wpływ na niższą i razem wpływ ten ukryć potrzeba“, a sądzi on dalej „że wływ takowy odbywać się najłacniej może przez urzędników klas niższych, którzy przecież z łona klasy wyższej brani być mają“ a nawet idzie w tym kierunku dalej i chce przepisać instancyom wyższym moc znoszenia zarządzeń i postanowień niższych klas, ...„wszystko ma się koncentrować w Rządzie.“ Tę zależność klas stara się Mickiewicz uzasadnić przez analogię z organizacyą państwową. T-wo nie rozporządza środkami przymusu, zatem musi doskonale wypróbować charakter jednostki, zanim udzieli jej możność silniejszego pływania na losy T-wa. W ten sposób jednak można umotywować potrzebę klas, ale żadną miarą ich wzajemnego i to tak daleko idącego uzależnienia.

Jednem słowem jakkolwiek miał Mickiewicz bardzo dużo zmysłu organizatorskiego, doskonale zwłaszcza pojmował, jak należy oddziaływać na ludzi w organizacyi, to jednakże przyjmując zasadę podziału na klasy wzajemnie i bezwzględnie sobie podporządkowane, nie uświadomił sobie szkodliwego jej wływu na wychowczą działalnść Związku Filomatów. Klasy bowiem komplikują się wedle mniej lub więcej przypadkowych i niedostatecznie ustalonych zasad, swobodna zaś emulacya jednostek jest nader utrudnionia i „awansować“ mogą jednostki mało wartościowe, a tylko odznaczające się takiemi np. zaletami jak pewien spryt organizacyjny, rzutkość i t. p.

Słowem organizacya hierarchiczna wynosi jednostki mierne i przeciętne na wybitne stanowiska — produkuje parweniuszów. Z drugiej

strony jednostki rzeczywiście wybitne z przypadkowych powodów pozostają na stopniu niższym, a nie mając pola do rozwinięcia swoich zdolności — marnieją w organizacyi. Tak się dzieje w organizacyach normalnie się rozwijających, powyższe zaś objawy jesze bardziej jaskrawo występują, jeżeli wytworzy się w niej „klika“, poczemu grunt jest bardzo podatny wobec bezwględnego uzależnienia całej organizacyi od instytucyi kierującej.

Zródłem żywotności ruchu wileńskiego była atmosfera towarzysko przyjacielska, która zarazem stanowiła istotę jego oddziaływania na młodzież. Wspólnie urządzane wycieczki zwłaszcza odkąd Filomaci zorganizowali T-wo Promienistych (czerwiec 1820), w którem uczestniczyło do 200 młodzieży były ważnym czynnikiem ruchu towarzyskiego. Jego najtypowszym wyrazem były uroczystości, urządzone przez Filomatów dla uczczenia przywódców, zazwyczaj w dniu ich imienin, w czasie których wylewał się potok filomackiej twórczości wierszowej w pieśniach i jambach, niekiedy nawet swawolnych, a zawsze odbijających pogodę i szczery, wesoły nastrój wśród ówczesnej młodzieży wileńskiej.

Ta właśnie bogata i szlachetna atmostera towarzyska była najistotniejszą trescią ruchu wileńskiego, który nie mając pola do działania społecznego, nie zdołał wyworzyć swoistego typu społecznego, posiadającego własną treść i zachowującego ją w każdem otoczeniu i warunkach życiowych.

Nawet tak wybitni Filomaci, jak Mickiewicz, znajdując się poza sferą bezpośredniego oddziaływania ruchu, tracą cały swój rozpęd życiowy i wprost opuszczają bezradnie ręce. Czem była dla jednostki ta towarzyska atmosfera ruchu, illustruje następujący ustęp z listu Mickiewicza do Filomatów z Kowna w październiku 1819 roku: „Wyobraźcie sobie: Ja od przyjazdu do Kowna od nikogo nie posłyszałem: Adamie! — nikt się do mnie nie uśmiechnął, nikogo z uczuciem nie ścisnąłem...“ Brak tej atmosfery ożywczej rodzi rozpaczliwy wprost nastrój, w którym powstają takie oto myśli ...„Co to będzie na rok przyszły... Ale wiem co, chyba się nauczę pić i po każdej lekcyi poobiedniej (seksterna będę miał gotowe) upiję się i spać położę. Nie mówię tego żartem, chociaż wy śmiać się będziecie. — Ale i mnie gorżki śmiech porwał.“

Że taką była natura ruchu wileńskiego, jak wyżej przedstawiłem, świadczy fakt, że niezadługo potem, bo pod koniec r. 1820., gdy zabrakło osobistego oddziaływania Filomatów — cały ruch się wyjaławia i upada, a Mickiewicz w liście do Pietraszkiewicza mówi wyraźnie: „W T-wie mróz i sen, członków nie wielu, ubyłeś ty i we mnie była też pomoc!... Związek konający prawie“. Ale Mickiewicz rozumiał

doskonale, że jakkolwiek duch towarzyski jest źródłem żywotności ruchu młodzieży, to jednakże nie może on być jedyną jego podstawą, bo jest wypadkowym i zmiennym. Toteż pragnie byt organizacyi filomackiej oprzeć na trwalszej podstawie pewnych ustalonych form i niezmiennych formalności. Oto jak Mickiewicz tę kwestyę pojmował: Dwie sprężyny wszystkie działania wydziału ożywiać powinny: gorliwość i formalność: na pierwszej nie zbywa żadnemu z członków, drugiej przepisy z większą jeszcze, niż dotąd ścisłością zachowywać powinny, gdyż na niej wszystko polega. Gdyby chęć dobra służyła za podstawę związkom, wielużby, pytam się, znalazło się na całym okręgu ziemi z jednostajną chęcią? Gdyby zapał i entuzyazm przewodniczył wszystkiemu, większa liczba ludzi momentalnie się nimi unosząca, ostygłaby wkrótce, a związek T-wa albo zerwać albo przykrym, bo woli każdego przeciwnym stać by się musiał ciężarem.

Formalność tem wszystkiem zaradza, ona jest matką porządku, który zrazu nieco trudny, a nawet odrażający, staje się potem nałogiem czynienia dobrze i wszystkiem ustanowieniom nadaje moc i trwałość... Najsławniejsze uniwersytety, kolegia i wszelkiego rodzaju związki, stosują się do odmian w naukach zdarzających się, trzymają się ściśle co do wewnętrznego urządzenia się do odwiecznie zaprowadzonych formalności. Jeśli żądamy widzieć pomyślny zamiarów naszych skutek, należy nam tąż udać się drogą... Takowe przestrzeganie formalności stanie na potem najistotniejszą zachowania i wykonywania praw rękojmią". „Ta to formalność trudna wprawdzie do zaprowadzenia, utrzymująca się sama przez się jest podobno cechą, odróżniającą nasze T-wo od innych tak często zawiązywanych i rozrywanych pomiędzy młodymi związków; ona najsilniej ze wszystkich wdraża ducha ustaw, najsilniej służy do wytępienia i wykorzenienia wszelkiej płochości, tej to powszechnej rodu niewolniczego zarazy, która jest, jak mi się zdaje najczęściej skutkiem płytkiego umysłu i spodlonego serca".

Na tych wywodach odbija się wyżej już zaznaczony brak ścisłości metodycznej w traktowaniu najogólniejszych zagadnień organizacyi, które skutkiem tego tracą na jasności, a nieraz są wprost bałamutne.

W rozwiązaniach swoich bowiem pomieszał Mickiewicz pojęcie zasadniczych form organizacyjnych z pojęciem formalności w ścisłem tego słowa znaczeniu czyli ceremoniału. W pierwszych bowiem, jakkolwiek konieczną jest pewna stałość to jednak nie mogą one bez zmiany trwać przez pokolenia, ale musi się dostosowywać do ducha czasu i potrzeb poszczególnych pokoleń młodzieży; w drugich t. j. w ceremoniale pożądane jest najdalej możliwie idąca niezmienność, bo tylko wtedy mogą

one skupić w sobie poważny kapitał uczuć, przywiązania pokoleń organizacyjnych, które się stają moralną podwaliną ruchu.

Nie możemy na razie ocenić ile w tych najsilniejszych koncepcyach organizacyjno-socyologicznych Mickiewicza było własnych jego myśli i samodzielnego ducha twórczego, a co należy położyć na karb współczesnych wzorów organizacyjnych, tak polskich jak i zagranicznych. Natomiast rozwinął Mickiewicz daleko bogatszą i prawdopodobnie zupełnie samodzielną twórczość w praktycznej działalności organizatorskiej zwłaszcza oddziaływania i prowadzenia oddanego jego kierownictwu wydziału literackiego Filomatów. Dość wiele rezultatów tej działalności zachowało się nam w jego referacie, choć zapewnie znacznie więcej utrwaliło się tylko w pamięci jego wychowanków.

Jakkolwiek są to rzeczy na pozór błahe i przeważnie tylko mimochodem przez Mickiewicza regestrowane w jego pismach — tak, że trzeba je skrzętnie wyławiać — to jednakże trzeba było dużej intuicyi organizacyjnej, aby je sobie uświadomić a zwłaszcza trafnie sformułować. Dla przykładu przytoczę katechizm „członka czynnego“ t. j. „zasady których ma w postępowaniu trzymać się upornie i stale“.

„Pierwszym więc twoim będzie usiłowaniem, ażebyś wydźwignął się z tej przepaści lekceważenia wszystkiego, i drugim do wydźwignienia się dopomógł. Wmówić w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię, do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich, już jest wielką rzeczą. Oto się zawsze staraj; uważaj Towarzystwo jak rzecz wielką i świętą. Tak twoim przykładem wpoisz korespondentom cześć ku niemu i gorliwość o jego dobro. Jedno słówko, obracające w żart cele Towarzystwa lub jego formalność, jest okropnym ciosem. Wystrzegaj się tego na zawsze! niech korenspondenci mają sobie nie za żart, ale za zaszczyt, iż należą do związku naszego.

Drugą nieodbitą i ważną rzeczą jest okazywanie uszanowania powadze urzędników w Towarzystwie. Ambicya dziecinna nie ma tu miejsca, ale porządek i byt Towarzystwa tego wymaga. Doświadczenie nauczyło, iż jak tylko stracą powagę urzędnicy, tracą razem powagę prawa, mocą których urzędnicy postanowieni zostali. Stąd obalenie królów uprzedzało wszędzie obalenie na zawsze władzy królewskiej. Targnienie się na przywłaszczoną świętość papieżów pociągnie za sobą targnienie się na Religię.

Do tych uwag dodam jeszcze, iż głównym obowiązkiem twoim będzie pozyskanie przyjaźni i zaufania korespondentów. Jak tylko Towarzystwo uznało kogo za członka, powinieneś uważać, iż jest wart tego, i szanować wybór, choćbyś inaczej rozumiał; bo każdy, będący w jakimkolwiek Towarzystwie, część praw swoich ogółowi poświęcać musi“.

Na bliższą uwagę zasługuje zwłaszcza ostatnia zasada, która na pozór rozumie się sama przez się — która jednakże tak dobitnie sformułowaną być mogła głównie dzięki owemu duchowi towarzyskiemu, który był podwaliną ruchu wileńskiego.

Gdyby chodziło o stosunek Mickiewicza do ruchu wileńskiego to dadzą się tu wyróżnić dwie fazy. Pierwsza stanowi okres czynnego udziału Mickiewicza w organizacyi Filomatów. W tym czasie zewnętrzna forma ruchu t. j. organizacya tak silnie i bezpośrednio narzucała się Mickiewiczowi, że niekiedy ciążyła na swobodzie jego myślenia, — przesłaniała mu istotę ruchu i jego cel to jest wychowanie młodzieży. Dopiero oddalenie od organizacyi w czasie pobytu w Kownie umożliwiło mu swobodny i niekrępowany pogląd na stan ruchu. Ten właśnie szerszy i głębiej sięgający pogląd na organizacye odzwierciadlił się częściowo w listach Mickiewicza do przyjaciół Filomatów, zwłaszcza do J. Jeżowskiego, który oceniając wartość ruchu wedle stanu sprawności i energii maszyny organizacyjnej, dawał wyraz pesymistycznym swoim refleksyom. Mickiewicz upatrywał wartość ruchu nie w większej lub mniejszej sprawności organizacyi, ale we wpływie, jaki on na uczestników wywiera, jednakże przywiązanie do form ruchu, których on sam magna pars fuit było tak silne, że nawet wtedy niezdobył się na wyciągnięcie wszelkich konsenkwencyi z tego swojego stanowiska. Stwierdziwszy bowiem w liście do Jeżowskiego ten fakt, że znikła proporcya między formami ruchu a intensywnością aspiracyi jego uczestników, zaleca półśrodki tylko celem przeczekania tego stanu, a nie radzi przywrócić proporcyę przez zlikwidowanie form, które nie są wyrazem żywych potrzeb Ruchu!

Krytyki sprawozdania opracowane przez Mickiewicza dają illustracyę sposobu i poziomu pracy naukowej Filomatów — jednakże jest to materyał zbyt niedostateczny, abyśmy na jego podstawie mogli wydawać sąd o tej stronie Ruchu Wileńskiego.

Wreszcie nader ciekawy materyał przedstawia 95 nieznanych listów Mickiewicza. Jakkolwiek stanowią one nader interesującą i bogatą ilustracyę do stanu psychicznego Mickiewicza w czasie od r. 1819—1823, to jednakże byłoby rzeczą zbyt ryzykowną odnosić te objawy do Ruchu Filomatów — są one bowiem zbyt osobistymi i dopiero analogiczny materyał odnośnie do szeregu innych wybitnych Filomatów pozwoliłby nam ocenić, o ile i w jaki sposób wpłynął Ruch Wileński na ukształtowanie się typu obywatela. *Ilicz.*

Korespondencye.

Lwów, gimnazyum II. (niemieckie).

Gimnazyum nasze, chociaż nosi nazwę niemieckiego i niemiecki język ma za wykładowy, pod względem składu swego jest bodaj najmniej niemieckiem. W klasach wyższych przeważa żywioł żydowski i ruski, klasy niższe gromadzą znowu przeważnie Polaków. Niemcy, — głównie synowie wojskowych, rozsiani są po wszystkich klasach mniej więcej równomiernie, stanowiąc nieznaczne mniejszości.

Wobec tak niejednolitego składu oraz kierownictwa, które musi przecie pamiętać, że stoi na czele „niemieckiej" uczelni, nie dziw, że życie nasze, Polaków, nie jest takiem, jak być powinno. Mimo złe warunki jednak, nie jest tak bardzo źle jak to utrzymują niektórzy ignoranci w kwestyach naszego gimnazyum. Istnieje u nas Czytelnia, która uchodzi nawet za jedną z najlepiej prosperujących we Lwowie. Mimo, że w klasach wyższych jest nas Polaków około 40, obcych zaś żywiołów ze trzy razy więcej i mających tę znaną a ciekawą stronę, że zawsze idą ławą, gdy idzie o wystąpienia przeciw nam, w wydziale Czytelni znajdujemy się w większości i utrzymujemy faktycznie i urzędowo polski kierunek tej instytucyi naukowej. Wyjątkowo ze względu na terminologię gimnazyum naszego — jedynie matematyczne wykłady w Czytelni odbywają się po niemiecku. Uroczystości różne, jak np. wieczorek Szyllerowski, gimnazyum nasze urządzało z inicyatywy Dyrekcyi nie wydziału Czytelni. Bojkot towarów pruskich w całej pełni się rozwija; w miesiącu tym będziemy mieli nawet wystawioną gablotkę z modelami wyrobów krajowych.

Profesorów mamy przeważnie starego autoramentu, zasklepionych w rutynie szablonowej, ale ostatecznie — nawet — w większości „poczciwych". Na żywsze ruchy młodzieży nie reagują szkodliwie, bo patrzą okiem obojętnem na wszystko, nie odczuwają drgnień, które w nas odbywać się mogą, nie wyobrażają sobie, żeby młodzież mogła i powinna nawet czemś więcej interesować się niż swemi tylko prywatnemi i szkolnemi sprawami. Ale smutno że tych drgnień żywszych w nas tak mało naogół. Prawda, że stoją temu na przeszkodzie obce żywioły, śledzące każdego z nas i wogóle obniżające pod każdym względem poziom życia koleżeńskiego tak prywatnego jak i zbiorowego. Powoli jednak i pod tym względem staje się coraz lepiej.

Powiada przysłowie: „Swego pod nosem nie widzi — cudze pod lasem zobaczy". Ciekawa i charakterystyczna rzecz, że niektórzy korespondenci (patrz „Tekę" marcową) szczególniej uzdolnieni są do wytykania ludziom wad, których sami raczej są posiadaczami. Jeżeli zarzuca się swym kolegom brak serca, bezduszność i t. p. powinno się posiadać przynajmniej samemu „serce za stu — duszę — za tysiące (nie wiem czy dostroję się do stylu kol. B. B. autora korespondencyi „Tece", ale trudno, — nie każdy może tak górnolotnie śpiewać: „Związało się nas kilkunastu"!).

Na zakończenie, zwyczajem pewnych korespondentów do „Teki", radziłbym koledze B. B. (jednak broń Boże — nie narodowi, bom na to za młody...) z racyi jego korespondencyi pamiętać i o przysłowiu, „że krowa dużo ryczy — mało daje mleka". O pożytkach, przynoszonych przez ludzi dla jakiejkolwiek sprawy, sądzi się nie według słów, lecz czynów.

Esem.

Bochnia, w marcu 1910.

Życie młodzieży gimnazyalnej w Bochni i warunki, w jakich się ona znajduje, przedstawiają bardzo smutny obraz. Zarówno sama młodzież szkolna jak i czynniki, rządzące w gronie nauczycielskiem, nie odpowiadają kardynalnym wymaganiom każdego zdrowego, wychowawczego środowiska. Zbyt wielką rolę odgrywają u nas te żywioły, które ze względu na brak wszelkich kwalifikacyi umysłowych, moralnych, czy pedagogicznych, nie powinny mieć żadnego wpływu na kształtowanie się stosunków młodzieży. Zaznaczamy to zaraz na początku, aby przytoczone niżej fakta nie wydały się zbyt czarnemi, aby nie rozczarowywać tych, którzy przyzwyczajeni są do znośniejszych, niż nasze, stosunków.

Wielkiem złem w życiu naszem jest to, iż zbyt liczną grupę w gimnazyum stanowi tzw. „złota młodzież". Są to przeważnie synowie większych właścicieli ziemskich, zamożnych mieszczan, a nawet bogatszych włościan. Pojęcia tej grupy obracają się w sferze zdobycia „pierwszej klasy", korzystania z gier w rodzaju bilardu i wycierania chodników wieczorami w pogoni za „ideałami".

Zbyt rozwielmożnione typy „złotych" młodzieńców i „kujonów" znajdują poparcie wśród pewnych sfer grona nauczycielskiego i nie pozwalają młodzieży, przejętej ideami narodowemi i zdolnej do poczucia obywatelskiego, należycie urobić środowiska i uratować reszty młodzieży od tej zgnilizny, w jakiej się dotychczas znajduje. Nie ulega jednak wątpliwości, że zmiana znaczna pod jej wpływem i za staraniem lepszych żywiołów z grona nauczycielskiego dokonać się musi. Ogólną sytuacyę pogarsza fakt, iż podporą zgnilizny moralnej i zastoju umysłowego wśród młodzieży bocheńskiej jest bursa gimnazyalna. Wychowankowie bursy, ulegli i potulni, pod wpływem dzielnej pedagogii ks. prefekta nabierają takich cech, jak obłuda, fałsz, słabe poczucie narodowe i zasobni w hasło „Trzeba użyć świata, póki służą lata" opuszczają mury bursy i realizują to hasło w pełni.

Młodzież czyta bardzo mało książek a to głównie z powodu ich braku w bibliotece gimnazyalnej, z publicznych zaś korzystać nie wolno Biblioteka gimnazyalna składa się po największej części z dzieł pisarzy greckich i rzymskich (naturalnie w tłumaczeniu), dzieł Słowackiego i Mickiewicza, pism Chodźki, powieści Czajkowskiego, Kraszewskiego i Kaczkowskiego. Nowszych utworów znajduje się bardzo mało, ale zato widnieją z daleka, oprawne w skórę, dzieła Szujskiego i Tarnowskiego. Brak w bibliotece kompletu dzieł Wyspiańskiego, nie mniej Szajnochy, Lelewela, Korzona, Askenazego i innych historyków, brak książek z życia współczesnego narodu polskiego, brak nawet uczciwej historyi polskiej. Nie należy się przeto dziwić, że zapas energii młodzieńczej musi gdzieindziej szukać ujścia.

Gimnazyum posiada cechy szkoły austryackiej, szkoły, której zadaniem jest wykształcić dobrych urzędników, nie zaś dobrych obywateli, jeżeli już dobrych Polaków nie można. Większa część grona profesorskiego — to ludzie, którzy nie chcąc się narażać rządowi, starają się wypełniać tylko swoje obowiązki, jako c. k. urzędnicy stroniąc pozatem od wszelkiej pracy. Prawdziwych przyjaciół młodzieży wśród profesorów jest nie wielu a tym nielicznym przeto należy się ze wszechmiar wdzięczność i uznanie ze strony młodzieży. Brak patryotyzmu, zapału i wiary we własne siły, cechuje nietylko uczniów,

ale i szanownych pedagogów. O potrzebie bliższych i serdeczniejszych stosunków między uczniami a profesorami mówi się tylko w czasie wielkich uroczystości narodowych i w czasie jubileuszu „hierarchii społecznej". Pozatem profesorzy są odgraniczeni od uczniów murem chińskim, a w samem gimnazyum goszczą jeszcze staroświeckie poglądy.

Przyczyną stosunków, panujących u nas, jest system „pedagoigczny" jaki jednostki, nie mające odpowiednich kwalifikacyj na wychowawców młodzieży do niej stosują. System ten polega na tłumieniu wszelkiej samodzielności wśród młodzieży, na tamowaniu wszelkimi środkami jej rozwoju i stosowaniu do nieł metod jak najmniej kulturalnych. Profesor jest od tego, by zadawał, pytaj i walił dwóje, uczeń, by kuł na pamięć zadaną lekcyę: aby przez to nie mógł się bawić w politykę!! Rzecz naturalna, że w parze z takim systemem idzie popieranie wśród młodzieży objawów jak najgorszych zarówno w swej istocie, jak i skutkach.

Na czele gimnazyum stoi właściwie nie dyrektor, ale ks. N. prefekt bursy. Występuje on zawsze wrogo przeciw wszelkim samodzielniejszym usiłowaniom młodzieży, stara się ją otoczyć policyjną opieką, popiera wśród uczniów system szpiegowania i denuncyacyę, wtrąca się do wszelkich dziedzin zbiorowego życia młodzieży (Czytelnia, Pomoc koleżańska), w czasie godzin szkolnych obrzuca uczniów przezwiskami („heciaki", „bydlaki" etc.) U czynniejszych jednostek wywołuje to uczuciową reakcyę, ogół jednak, przyzwyczajony do takiego traktowania, znosi je cierpliwie, traci poczucie godności ludzkiej i zdobywa takie cnoty, jak: obłuda, apatya itp. W ślad za ks. profesorem postępują te jednostki nauczycielskie, które mają pretensyę do błyszczenia i znaczenia w gimnazyum. Gimnazyum staje się zakładem karnym, w którym każdy ma się nauczyć absolutnej uległości względem profesorów, a ponieważ właśnie „złota młodzież" umie wybornie maskować się i nadskakiwać pp. pedagogom, umie bić z elegancyą salonową pokłony aż do ziemi przed marsowemi obliczami pp. nauczycieli, więc też ona zyskuje odrazu sympatyę grona profesorskiego, a w szczególności ks. profesora.

W inny nieco sposób system ks. katechety odbija się na prywatnych mieszkaniach uczniów, tzw. stancyach. Aprobatę na utrzymywanie studentów (wolno bowiem mieszkać tylko na stancyach przez dyrekcyę wskazanych) otrzymują ci tylko, którzy umieją ukorzyć się przed ks. katechetą i denuncyować studentów, ale warunków zdrowotności nie bierze się zupełnie pod uwagę. Profesorzy bardzo często chodzą po stancyach, ale tutaj nie wglądają w stosunki hygieniczne, ale idzie im o zebranie wiadomości, czy studenci nie mają po stancyach jakich zebrań, czy są grzeczni wobec nadzoru domowego itp. To też nie dziw, że panie gospodynie zabraniają młodzieży czytać książek, grać w szachy, nie pozwalają studentowi ani na krok wyjść z niezdrowego mieszkania etc.

System ks. katechety odbija się również bardzo ujemnie na Czytelni i Pomocy koleżeńskiej. Czytelnia, która miała na celu budzenie ducha narodowego i szerzenie moralności wśród młodzieży, nie spełnia obecnie zupełnie swego zadania. Wydział Czytelni, nad którą czuwa opatrznościowa ręka ks. profesora, istnieje tylko poto, aby uchwalić obrócenie dochodu z urządzonego wieczorku na Pomoc koleżeńską, którą wszechwładnie rządzi ks. prof. Na wydziale Czytelni nie można wyjawić śmielszego zdania, gdyż wtedy uchodzi

się za czerwonego radykała, co pociąga za sobą drugą klasę z przedmiotu lub z zachowania.

Pomoc koleżeńska nie jest właściwie „koleżeńską“. O daniu zapomogi decydują nie delegaci klasowi, ale ks. katecheta. Toteż zdarza się często, że zapomogi dostają nie uczniowie rzeczywiście biedni, ale tacy, którzy biorą po kilkadziesiąt koron za lekcye i pieniądze, otrzymane jako wsparcie, obracają na cele nie zupełnie zgodne z intencyami ofiarodawców. Czasem ks. prof., chcąc sobie kogoś pozyskać, częstokroć wbrew jego woli daje mu ubranie (jak to np. zeszłego roku miało miejsce). Przy Wydziale Czytelni istnieje komisya bojkotowa, która dosyć dobrze spełnia swe zadanie, a to dzięki gorliwemu zajęciu się sprawą bojkotu jednego z profesorów.

Dużo możnaby pisać o gimnazyum bocheńskiem, by dać wszechstronny obraz, panujących w niem stosunków, odkładam jednak resztę na czas późniejszy, teraz zaś podam jeszcze kilka cech, charakteryzujących system pedagogiczny c. k. polskiego gimnazyum w Bochni. Każdego nowoprzybyłego, a młodego profesora, bierze się tu pod ścisłą kuratelę, której się podejmuje zwykle jeden z ks. katechetów i uczy jak ma sobie postępować z młodzieżą. Duchowne upomnienie: „trzeba się ostro do nich zabrać“ przekonuje zwykle „młodego“ profesora i w ciągu kilku lat z najbardziej odczuwającego młodzież staje się największym pedantem. O ciemnocie umysłowej naszych wychowawców świadczy najlepiej to, że teoryę ewolucyi zbija się zapytaniem: „czemu się z muchy słoń nie stanie“. Ciekawie uczy się tu także historyi. Profesor zadaje po kilka kartek do „przeczytania“, a potem pyta, jak zadanej lekcyi, albo też z wielkiem jąkaniem się powie w klasie dyspozycyę, którą mają sobie uczniowie rozszerzyć w domu, czyli dosłownie wykuć z książki. Sam szanowny pedagog historyi nie umie, nie zna dat, które uczniowie obowiązani są znać doskonale, a nawet nie umie zbudować porządnego zdania po polsku. Gimnazyum bocheńskie nie odpowiada obecnie nawet temu zadaniu, jakie rząd na nie wkłada. Nie daje bowiem należytego wykształcenia dla braku zdolnych sił profesorskich, obciąża pracą uczniów z powodu braku wykładów w szkole (na godzinach się bowiem tylko ciągle pyta), nie zgadza się nawet z ostatniemi przepisami ministeryalnemi, nakazującemi klasyfikować ucznia z jego wiedzy i zdolności oryentowania się, a nie z tego, czego uczeń nie umie.

Lecz nie traćmy nadziei i nie przerażajmy się takim stanem naszego gimnazyum, ale zabierzmy się do pracy z całą siłą młodzieńczego zapału i starajmy się zdobyć jak największą dozę wiedzy pod kierownictwem tych profesorów, którzy starają się rzeczywiście o to, by czegoś nauczyć, nie zniechęcajmy ich, ale zachęcajmy do pracy, rozpocznijmy naprawdę pracę w Czytelni i kółkach samokształceniowych, a czego nie będziemy mogli zdobyć w szkole, zdobywajmy to w pracy pozaszkolnej, mając zawsze przed oczyma dobro Ojczyzny i bacząc na to, że my mamy być mścicielami tych, którzy w jej obronie życie dawali! *Wolny.*

Oceny i sprawozdania.

Stanisław Lam: Stanisław Wyspiański; nakładem A. Meinharta, Jarosław, 1909.

Gangrena grafomanii. panująca od lat w dziedzinie t. zw. poezyi, przerzuciła się w ostatnich czasach w sferę krytyki literackiej i objawia się na tem polu całym szeregiem dziełek, których głównym motywem twórczym jest subjektywne wrażenie autora, streszczające się najczęściej w prostem zdaniu „ogromnie mi się to podoba" albo „strasznie mi się to nie podoba". W pierwszym wypadku grafoman „krytyczny" rozpływa się nad zupełnie niezrozumianemi i niepogłębionemi pięknościami dzieła, w drugim zakłada często nieuzasadnione, a zawsze bardzo stanowcze „veto". Czyż nie byłoby czystszem uwielbienie oparte na zrozumieniu, dążącem do współżycia z duszą autora? Czyż nie byłby skuteczniejszym protest poprzedzony rzeczową analizą ewentualnych błędów? Ale grafomania jest chorobą... A jak każda inna choroba ma cały szereg odmian i komplikacyi. — Jeden z ciekawych wypadków grafomanii krytycznej zachodzi wtedy, gdy większa grupa grafomanów reaguje równocześnie i w podobny sposób na dane zjawisko twórcze. Tak było niedawno z wrzaskliwym głosem bezmyślnego oburzenia. wywołanego „Dziejami grzechu" S. Żeromskiego, tak jest dziś z monotonnym hymnem wznoszonym ku czci (?)... Stanisława Wyspiańskiego. A śpiewają ten hymn głosy sopranowe, jakby nowe chóry gregoryańskich chłopców. Odkrywcy najgłębszych tajników duszy Poety głosili słowo, otwierające Jego przebogaty skarbiec; krzykliwi chwalcy jak pasożytne jemioły wplatają się w gałęzie niebotycznego drzewa twórczości Wyspiańskiego. Może innym razem przypatrzymy się tym czarnym dyamentom jako zjawisku zbiorowemu, dziś musimy się ograniczyć. — Na frazesie własnym i niezawsze szczęśliwie dobranych cytatach z innych autorów oparł p. S. Lam swoją rozprawkę o Wyspiańskim, która niczem nie przyczynia się do zrozumienia Poety, ani nie rozszerza naszego poglądu na Jego twórczość. P. Lam postawiwszy sobie za zadanie popularne przedstawienie twórczości Wyspiańskiego, zadania tego nie spełnia. Wstęp, w którym należałoby przedstawić tło i zcharakteryzować okres wystąpienia Poety, zastąpiono zbiorem zbytecznych superlatywów i wykrzykników. Część główną rozprawki stanowi telegraficzno-reporterskie zestawienie danych faktycznych i poskracane ad minimum treści dzieł. W przeglądzie ich trzyma się p. Lam wygodnej ale nie zawsze najlepszej metody: opiera się w rozbiorze danego utworu na zdaniu cudzem, często na zdaniu wątpliwych autorytetów (K. Missona, M. Dienstl), zdanie to komentuje i przerabia stylowo, to zaś stanowczo za mało do stworzenia rzeczy oryginalnej. Interpretacya idei zasadniczych wypadła mętnie i myśli przewodnich dzieł nie wyświetliła. Gdy oprócz tego weźmiemy pod uwagę, że niektóre twierdzenia p. Lama są wprost fałszywe n. p.: „Wyspiański pierwszy z naszych pieśniarzy śmiał błędy wskazywać społeczeństwu", gdy zwrócimy uwagę na tak ryzykowne „ogólniki" jak n. p.: „Wesele" „to barwny obraz życia ludu krakowskiego", gdy spostrzeżemy błędne szczegóły i niedokładnie zestawioną bibliografię — to dziełka p. Lama stanowczo nie będziemy mogli polecić. Nawiasowo zaznaczę, że Laodamię nazywa p. Lam stale „Leodamią", a „Norny-Normami". Tego rodzaju błędów łatwo chyba

było uniknąć. — Kończąc sprawozdanie z pracy wydanej bezcelowo, a w najlepszym razie przedwcześnie, powtórzę powiedzenie Wyspiańskiego z „Wesela“, wygłoszone tonem skargi i przestrogi: „Słowa! słowa! słowa! słowa!“.

Janver.

Mieczysław Jarosz: Śląsk Cieszyński. Spółka Nakładowa „Książka“ Kraków 1910.

Do niedawna jeszcze wśród ogółu społeczeństwa polskiego mało okazywano zainteresowania dla spraw śląskich; jednostki tylko rozumiały i odczuwały całą grozę niebezpieczeństwa narodowego, wiejącą z kresów zachodnich. Dopiero wypadki lat ostatnich, pełne klęsk i ciosów jakich doznała sprawa nasza w Cieszyńskiem zwróciły baczniejszą uwagę szerokich warstw z Galicyi i Królestwa na ową „prastarą dzielnicę Piastowską“. Dowodzi tego zeszłoroczny wiec obywatelski w Krakowie.

Nie koniec na tem. Wychodzą liczne broszury o „odrodzeniu narodowem“ na Śląsku, w prasie galicyjskiej i warszawskiej pojawiają się coraz częściej artykuły. nawołujące do niesienia pomocy materyalnej i moralnej polskiej ludności, zagrożonej na Śląsku zalewem germańskim i czeskim. Mimo wszystko jednak społeczeństwo nasze nie oryentuje się należycie w stosunkach śląskich: przecenia zazwyczaj siłę naszych współbraci z nad Olzy i Ostrawicy, niedocenia potęgi wrogów — i mniema, że Śląsk nie wyemancypował się jeszcze w zupełności, ale jego „odrodzenie narodowe“ postępuje w szybkiem tempie naprzód.

Przyczyna tego fałszywego sądu tkwi w tem, że tak polska prasa na Śląsku, zarówno jak broszury, omawiające tamtejsze stosunki, informowały nas bądź nawskróś fałszywie, bądź też niedostatecznie. Większość tych publikacyi grzeszy albo nieznajomością tematu, albo tendencyjnością; są to przeważnie ulotne korespondencye dziennikarskie, w których optymizm i powierzchowność dochodzą do ostatecznych granic Nie ukazała się rzec można dotąd ani jedna poważniejsza praca, w którejby autor na podstawie danych statystycznych ze wszystkich dziedzin życia społeczno-narodowego na Śląsku, przedstawił całokształt tegoż życia, zestawił bilans i rezultaty dotychczasowej walki i starał się o wysnucie pewnych konkluzyi na przyszłość. Brakowi temu, aczkolwiek nie w zupełności, zapobiega świeżo wydana książka Mieczysława Jarosza, redaktora „Górnika Śląskiego“, organu „Unii Górniczej“.

Niemogę szczegółowo wchodzić w treść pracy p. Jarosza, zatrzymam się tylko nad jej najważniejszymi momentami i treścią ogólną. W świetle sumiennie zebranych i umiejętnie zestawionych cyfr przedstawia autor stosunki społeczno-gospodarcze i narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim, gdzie ludność polską stanowi wyłącznie warstwa robotnicza i małorolne chłopstwo.

Z upośledzenia gospodarczego wynika ucisk polityczny i kulturalny, znajdujący dosadny wyraz w ustosunkowaniu liczby poselskich mandatów do sejmu krajowego na 43·3 prc. Niemców z całego Śląsku (w Cieszyńskiem stanowią tylko 15 2 prc.) przypadają 24 mandaty tj. 80 prc.

Ta przewaga ekonomiczna dozwala również Niemcom i Czechom uprawianie polityki wynarodowienia, którą stosują na każdym kroku, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. Polacy posiadają najgorzej zorganizowane szkolnictwo ludowe i średnie: brak szkół dla 1347 polskich dzieci, które zapełniają niemieckie i czeskie zakłady naukowe. Rezultat takiego wychowania tore negactwo i zaprzaństwo narodowe.

W dalszym ciągu omawia autor walkę polsko-czeską i stosunek Polaków do Niemców; najciekawsza to część książki, w niej bowiem rozwija p. Jarosz bardzo charakterystyczną konkluzyę. Oto zachodnia część Śląska, wybitnie przemysłowa, będąca terenem „sporu“ polsko czeskiego, odradza się szybko, walka w niej wre namiętnie, bez wytchnienia, a prowadzi ją z poświęceniem własnego bytu i swojej rodziny — górnik polski, nie odstrasza go terror inżynierów dozorców kopalnianych i gminnych władz czeskich, nie odbiera mu otuchy nędza i liche wynagrodzenie za krwawą pracę w podziemnych czeluściach; górnik polski na Śląsku w dziejszych czasach upadku ducha narodowego, to prawdziwy typ czynnego obywatela.

Natomiast we wschodniej połaci kraju, przeważnie rolniczej garstka Niemców rządzi jak u siebie w domu, coraz intensywniej szerzy germanizacyę, która wsiąka łatwo i szybko w duszę chłopa śląskiego, znajdując w niej podatny materyał do renegactwa. Wieśniak śląski mimo sześćdziesięcioletniej pracy narodowej nie obudził się jeszcze z wiekowego snu; dziś jeszcze dzięki głosom jego wchodzi do sejmu opawskiego, jako przedstawiciel ludności rolniczej renegat i zaprzaniec narodowy — Kożdoń, redaktor osławionego „Ślązaka“ szmaty hakatystycznej, wydawanej za pruskie pieniądze.

Wprawdzie na obronę takiego stanu rzeczy możnaby przytoczyć kilka argumentów jak np. brak dostatecznej ilości działaczy narodowych z pośród inteligencyi, niezgodę wyznaniową i t. p nie da się jednak zaprzeczyć, że stokroć trudniej przemówić do duszy chłopa śląskiego, znanego ze swej obojętności i apatyi, aniżeli do pełnego ognia i życia robotnika. Różnie na kwestyę tę można się zapatrywać, lecz fakty mówią same za siebie i prawdą bijącą w oczy są słowa, któremi autor kończy swą cenną pracę: „Ludność robotnicza najdotkliwiej odczuwa brak wolności politycznej. Dla niej kwestya narodowego i politycznego równouprawnienia jest zarazem kwestyą bytu. Tym momentom zawdzięczać należy, że sprawa emancypacyi Śląska z pod obcych wpływów, że sprawa polska na Śląsku nie zejdzie z porządku dziennego“.

Książce p Jarosza można poczynić pewne zarzuty co zresztą sam autor na wstępie zaznacza jak np. pominięcie zupełnie polskich stronnictw politycznych na Śląsku, o ich wzajemnym do siebie stosunku i wpływu na przebieg walki z czechizacyą i germanizacyą. Z niektórymi poglądami trudno nawet się zgodzić jak np. z tem, że ludność wyznania ewangelickiego jest bardziej polska od katolickiej, przykłady jakich autor użył na poparcie swego zdania są wręcz nieodpowiednie, bo zaczerpnięte z kilku miejscowości pewnej tylko okolicy, a nieuwzględniają całego cieszyńskiego i bialskiego powiatu, w których ewangelicy są jądrem narodowego odszczepieństwa.

Należy wszakże przyznać, że publikacya jako dzieło, przedstawiające całokształt niemal życia narodowego na Śląsku, oparta na bogatym materyale statystycznym jest pierwszą oświetlającą możliwie wyczerpująco kwestyę śląską i jako taka powinna dostać się w ręce jak najszerszego ogółu czytelników, pragnących zapoznać się z powyższym terenem walki.

Z. L.

Uwagi i rozglądy.

Przeciw prądowi.

Pod tym tytułem ukazała się niedawno broszura p. Wł. Studnickiego, zwrócona przeciw obchodowi grunwaldzkiemu. Głos bądź co bądź niezwykły i milczeniem go pominąć nie można. — Zasadniczą tezą postawioną przez autora jest twierdzenie iż obchód grunwaldzki jest szkodliwy, bo osłabia w społeczeństwie oryentacyę antirosyjską i jest szopką urządzoną dla reklamy przez różnych patryotów, za którą zapłacą Poznańczycy. Rozebrawszy zupełnie na zimno wszystkie dane pro i contra dochodzi w końcu p. Studnicki do pięknego wyniku: Nie należy urządzać obchodu w imię interesu narodowego. Niestety, przypatrzywszy się bliżej ujrzymy, że ten interes narodowy pojął po kramarsku.

Na co urządza się obchody narodowe? Czy dla namacalnego interesu? Jeśli obchody narodowe mają być wymieniane na zdawkową monetę bieżącej polityki, to lepiej ich nie urządzać. My na nie patrzymy innem okiem niż p. Studnicki. Dla nas są one tą arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty, nam one przypominać mają, żeśmy synami wielkiego narodu, że jeśli nie chcemy zginąć, musimy iść śladami tych z pod Grunwaldu i Chocima, do nas mają one wołać — „Excelsior!".

Powiada p. Studnicki, że symbolem obchodu grunwaldzkiego jest nędzarz wyciągający złote nitki ze swej starej sukni, by chełpić się niemi przed mieszkańcami suteryny. Może być, że jesteśmy narodem nędzarzy z suteryn. Ale między tymi nędzarzami są i tacy, którzy na widok owej złotej nici chwycą młoty w dłoń, by kuć dla narodu nową świetną przyszłość, którzy te złote nici dawnych lat wprzędą w płaszcz królewski odrodzonej Polski. To jest dla nas hasło grunwaldzkie. Kto obchód grunwaldzki widzi tylko w ćwiczeniach sokolich i pochodzie na Wawel, ten patrzy płytko, kto go tak pojmuje, ten się myli. Nam takie obchody niech grają starą pieśń bojową, niech nas z nią ślą na nowy bój i nowy trud.

Rozważmy teraz argumenty p. Studnickiego. Obawia się on, że obchodem grunwaldzkim podrażnimy Prusaków; ale czyż tego samego nie można powiedzieć o bojkocie towarów pruskich? Czyż Prusacy nie mogli się obrazić i o ankietę Sienkiewicza i o list jego do Wilhelma II. i o mnóstwo innych rzeczy? Przecież te fakty, wedle teoryi p. Studnickiego, również odwracały uwagę ogółu od walki z Rosyą; czemuż więc wówczas nie ostrzegał p. Studnicki, lecz robi to dopiero dzis, przybrawszy pozę proroka narodowego.

Czyniąc to dzisiaj, nie spostrzega p. Studnicki, iż robi koziołka logicznego. Teoryi walki na wszystkich frontach nie stworzyła narodowa demokracya; ona ją tylko sformułowała, stwierdzając stan faktycznie istniejący. To też gdy p. Dmowski zawracał w okresie neoslawizmu politykę polską na jeden „front", przeciw Niemcom, mógł na niego rzucać gromy p. Studnicki zupełnie słusznie. Ale jakimże sposobem chce nas p. Studnicki zawrócić znowu wyłącznie przeciw Rossyi, a każe nam dać pokój Niemcom i zaborowi pruskiemu? Zdaje się, iż zapomniał, że każdy kij ma dwa końce.

Lecz nie to jest wyłącznym powodem dzisiejszej „oryentacyi" p. Studnickiego. Są po temu i inne przyczyny. Oto stoi on dziś na stanowisku austrya-

ckiem, widzi ratunek Polski tylko u Habsburgów, drogą powolnego zwiększania Galicyi. Stąd wniosek prosty: Nie można urządzać obchodu Grunwaldzkiego, bo to osłabia nasze stanowisko w państwie, drażni sprzymierzeńca!" Zapewne, wolno tak sądzić p. Studnickiemu, lecz niechże w takim razie nie przybiera pozy proroka narodowego i niech nie rzuca gromów na tych, którzy robią akurat to samo, lecz w innej formie, którzy np. budują Polskę przy Rosyi, którzy stoją na gruncie różnych państwowości itd. My z p. Studnickim na tym „gruncie" nigdy nie staniemy, choćby opowiadał za Słowackim, że nam sęp wyjada mózgi.

Zwraca też uwagę p. Studnicki, że właściwie o zabór pruski niema się co tak bardzo rozbijać. Przecież obejmuje on tylko 8 prc. naszego terytoryum państwowego, może do państwa polskiego nigdy nie wejść... Pięknie, ale tam mieszka ¼ naszego narodu, ale tam są „płuca Polski" droga do morza, ale tam jest kolebka polskiego państwa. Nic nam nie przyjdzie z krajów Zabranych, gdy Niemcy wyprą nas z Poznania i Gniezna, gdy usiądą pod bokiem Warszawy. Królestwo bez ujść Wisły jest tylko „Hinterlandem" dla Niemiec, i Niemcy dobrze o tem wiedzą.

Wszystkie te pozorne argumenty, są jednak tylko dekoracyą, którą zasłania p. Studnicki swą główną, niczem nie popartą myśl: nieurządzać obchodu, nie drażnić Prusaków! Zapytać się jednak trzeba, czy już tak nizko upadliśmy, że zanim mrugniemy okiem, nadsłuchujemy w stronę naszych wrogów, co oni na to; przecież nawet niewolnikowi wolno głośno dzwonić kajdanami. Więc bacznie nam trzeba zważać na takie objawy rozkładu: naród, który się lęka własnego cienia, ma wyryte na czole piętno śmierci. Ale nie poprzestaje na tem p. Studnicki, są chwile w których wyraźnie zaczyna sobie pokpiwać z czytelnika mówiąc np., że Jagiełło niema nic wspólnego z Grunwaldem, że jest tylko symbolem Unii Polski z Litwą; jego pomnik winien stać w Wilnie. Zapomniał tylko w zapale, że unii trwającej wieki nie pisze się na pergaminie, ale krwią na polu bitew, w wirze walki. Cóżby było z Unią polsko-litewską bez Grunwaldu? Grunwald krwią i żelazem skuł i spoił Polskę z Litwą, a jeśli pomnik Jagiełły nie ma stać w Krakowie, to winien stać tam, w Prusach, na tannenberskiem polu, gdzie dziś wznosi się obelisk Ulricha von Jungingen.

Jak głębokim psychologiem narodowym jest p. Studnicki, świadczy fakt następujący: wszyscy wiedzą, że gdy już na dobre gotowano się do obchodu grunwaldzkiego, Paderewski uświetnił go swym darem. Mimo to p. Studnicki sądzi inaczej: Paderewski „zafundował" pomnik i dlatego postanowiono urządzić, grunwaldyadę". Dostały dzieci cacko i tańczą koło niego. Ślicznie, ale niechże potem p. Studnicki nie rości sobie pretensyi do dawania narodowi wskazań politycznych nie rzuca klątw na innych, bo nie umie, lub nie chce patrzeć w duszę Polski.

Kończąc, przypuszcza p. Studnicki, że głos jego padnie w próżnię; na szczęście tak; obok niego staną tylko różni panowie Wodziccy. Ale ten głos człowieka, który tyle szczytnych haseł rzucił w naród, może na dziś napełniać jeno smutkiem. *J. D.*

Bratek — czy róża polna?

Powyższy interesujący nagłówek kryje w sobie „najaktualniejsze" zagadnienia narodowe chwili obecnej. Nie wyniosła je poważna potrzeba życiowa;

raczej macierzą jest kontemplacya uprawiana w ciszy, zasada, że skoro wszystkie narody mają swój kwiat narodowy, dlaczegóż my jedni obywać się mamy bez tego symbolu. Nie ma go — to stworzyć — pada hasło. I nic nie szkodzi, że historya naszych obyczajów, nasze dzisiejsze upodobania nie przekazały w sposób naturalny cienia podobnej tradycyi; wystarcza żywa chęć, dobra wola (tej ostatniej nie braknie wielu „działaczom" czasów dzisiejszych, szczególniej w kierunkach nie doprowadzających do konfliktów z władzą carską — egzemplum — dyskusya w sprawie uniwersyteckiej), no i konieczność zamanifestowania, że się coś myśli i robi.

Sposób wynaleziono rychło niezbyt może oryginalny, ale od dawna praktykowany: wiadomo, że przed paru laty panienki na jednej z pensyi w Warszawie nie mogąc przekonać się w dyskusyi o tem, czy Bóg istnieje, przez głosowanie obecnych orzekły, że „nie ma Pana Boga"; czyż obecnie szczęśliwe głosowanie nie będzie równie dobrem remedium na sprawę kwiatu narodowego?

Oczywistość tych argumentów wkrótce zrobiła swoje; w Gazecie... zainicyowano na „nowy" i „interesujący" temat dyskusyę, w Kurjerku umieszczono listy od czytelników, w innem piśmie ktoś replikował. Wdzięczny temat nie leżał odłogiem i nie umarł z jednomyślności: stworzył należyte zainteresowanie, różnicę poglądów i zdań, a nie wywołał niepotrzebnych fermentów i rozłamów; nasze życie publiczne ożywił, bo ci chcą róży polnej, a ci bratka.

Tak to w chwili, gdy poważna myśl kryje się w podziemiach, na wierzchu kierują zainteresowaniem i opinią poczciwe... bratki. *Dzin.*

Kronika.

W sprawie Uniwersytetu lwowskiego. W marcu b. r. odbyła się konferencya posłów polskich i ruskich w sprawie ustawowego zagwarantowania polskości Uniwersytetu lwowskiego. Wskutek tradycyjnego stanowiska posłów ukraińskich w sprawie osobnego ruskiego uniwersytetu, konferencya rozbiła się. Alarmujące artykuły „Diła" spowodowały młodzież ruską do urządzenia demonstracyjnego wiecu, gdzie uchwaliwszy stereotypowe rezolucye, ze śpiewem opuściła mury uniwersytetu.

Ze strony młodzieży polskiej podjęte starania urządzenia wspólnego wiecu, celem wyrażenia opinii w tej sprawie, nie odniosły skutku. Wobec tego niektóre jej odłamy wypowiedziały się w prasie, Czytelnia Akademicka zaś, na skutek odmówienia sali przez rektora na wiec młodzieży polskiej, zwołała go do własnej sali. Na wiecu wyłoniły się dwie opinie: jedna, oficyalnych sfer Czyt. Akademickiej, wyrażająca ogólnikową gotowość młodzieży do bronienia polskości uniwersytetu i druga narodowej młodzieży niepodległościowej, oświadczająca się za ustawowem zagwarantowaniem polskości Uniwersytetu lwowskiego, z wyraźnem zastrzeżeniem, że zaspokojenie, ukraińskich postulatów uniwersyteckich nie może się odbywać na drodze kreowania ruskich katedr w istniejącym polskim uniwersytecie. W głosowaniu kilka głosów większości otrzymała rezolucya Czyt. Akademickiej. Wskutek dziwnej tajemniczości, jaką całą sprawę starały się osłonić odpowiednie czynniki, prasa nie wypowiedziała się bądź wcale, bądź ogólnikowo.

Należy się obawiać ponownego wypłynięcia tej sprawy, ale już w formie rzeczy dokonanej, która zaskoczy młodzież i społeczeństwo. Czy zdobędziemy się wówczas na reakcyę i to reakcyę skuteczną, przyszłość pokaże.

Akademickie Koło T. S. L. w Krakowie. Niewątpliwie jest praca oświatowa młodzieży i jej poziom sprawdzianem tężyzny wewnętrznej zorganizowanych grup. Wielkość rezultatów zależy od wewnętrznej siły ideowej od zdrowia moralnego młodzieży polskiej.

Nie najlepszy sąd możnaby wydać o Krakowie rozpatrując działalność tutejszego Ak. Koła T. S. L.

Jednak wewnętrzne rozbicie młodzieży narodowej nie odbiło się zupełnie na samej robocie wiejskiej, owszem zdaliśmy sobie jasno sprawę z pracy na dziś. T. z. „ortodoksi“ grupujący się koło „Teki“ nie biorą w pracy udziału, ograniczając się co najwyżej do płacenia wkładek. To też liczba członków wynosi zaledwie 450, cyfra ogromnie niska i to jak w każdym stowarzyszeniu akad. zbyt jeszcze wygórowana.

W pracy bierze zaledwie 50 kolegów żywszy udział, budżet roczny sekcyi odczytowo-czytelnianej wynosi w roku 1909 jedynie 1827 K.

Mimo to doszło się do rezultatów pozytywnych.

Praca w 44 czytelniach prowadzoną jest nie nad ludem, ale z ludem. Z czytelń tych jest już 11 samoistnych, mających własne biblioteki, prenumerujących własnym kosztem czasopisma, rządzących się autonomicznie. Ma to dwie dobre strony. Ułatwia pracę na szerokim terenie i podnosi poziom umysłowy chłopa. Nie uważa on już czytania książek za łaskę dla inteligenta, ale za święty obowiązek, stwarza sobie niejednokrotnie osobną ideologię, odrębny pogląd na kwestyę narodowej polityki, pogląd przyjmujący konieczność niepodległości, nie cofający się często przed — „kwestyą powstańczą“.

Pocieszającym jest też fakt, że inteligent nie jest już obcym na wsi — tytułuje się go „druhem“ i jako bardzo bliskiego traktuje. Lud ten nie cofa się przed kosztam wycieczek do Krakowa — i tak mieliśmy w tym roku pomimo wczesnej jeszcze pory już dwie wycieczki z naszych czytelń — ostatnia o 270 uczestnikach.

Trzeba było widzieć pochód tej wycieczki przez miasto na kopiec Kościuszki, trzeba było widzieć rozpromienione twarze na „Kościuszce pod Racławicami“, aby skonstatować, że w ludzie tym dużo zmieniło się od czasów, gdy nie chciano słuchać naszych referentów, z obawy przed starostą

Czytelnie te podnoszą poziom moralny wsi, w najbliższej przyszłości wystąpią niewątpliwie przeciw udzielaniu nowych koncesyi szynkarskich.

Drugą ważną naszą zasługą jest wyłączne prawie objęcie wycieczek przybywających do Krakowa. W ostatnim roku oprowadziliśmy około 4300 osób, obecnie liczba ta niewątpliwie wzrośnie wobec zbliżającego się „Grunwaldu“.

Z innymi instytucyami oświatowemi i ekonomicznemi żyjemy na gruncie wiejskim w jaknajlepszej zgodzie. Nasza czytelnia wraz z Kółkiem rolniczem lub kasą „Reifaisena“, ewentualnie z „Drużyną Bartoszową“ stanowią dźwignię smutnych nieraz stosunków miejskich.

Do niedawna też pracowała na terenie wiejskim młodzież szkół średnich, utrzymując przy jednym z tutejszych kół T. S. L. 10 czytelń świetnie wyposażonych i bardzo wysoko stojących, a obok tego w Krakowie czytelnię, jako antidotum przeciwko c. k. po większej części czytelniom gimnazyalnym. Jednostkom chcącym pracy pozytywnej, dawało to pole do kształcenia się na oświatowców.

Niestety koniec smutny, jak przy każdej instytucyi nie stojącej pod kontrolą władz szkolnych. Jeden z dyrektorów tutejszych (były członek Zarządu Głównego T. S. L.!) polecił policyi zaaresztować Koło, jako kółko wolnej miłości (!!) i praca rozbić się musiała.

Do Koła tego jednak kiedyś jeszcze powrócimy!

Nauczka. Obiecane szkoły polskie w Dziećmorowicach i Pietwałdzie na Śląsku nie będą otwarte, tak głosi ostatnia uchwała śląskiego Wydziału krajowego. Sprawiedliwości stało się zadość: Polakom zrobiono obiecankę — uspokoili się — no i dosyć. Nasi wrogowie przyzwyczaili się lekceważyć wszelkie działania ze strony naszej, wiedząc, że po chwilowym wysiłku popadamy w błogosławiony spokój, podczas którego odbiera się nam nawet to, cośmy zdobyli w chwili wybuchu. Wiedzą także, że „wszechpolskość“ nasza dotychczas służy nam tylko do tego, abyśmy nawet w Galicyi liczyli się z tym, czy się coś podoba lub niepodoba Prusom lub Rosyi, ale nigdy, by służyć pomocą i odsieczą w miejscach zagrożonych. Tem tylko wytłómaczyć sobie można ostatni postępek Wydziału krajowego na Śląsku. Ale lud robotniczy, zdaje się, zawiedzie nadzieje naszych neosłowian i nietylko sam da im odpór, lecz zdoła poruszyć „Koło Polskie“. Oby...

Kółko mechaników politechniki lwowskiej zamierzało urządzić przy końcu bieżącego miesiąca wycieczkę do szeregu fabryk Warszawy, Łodzi i Zagłębia Dąbrowskiego. W tym celu przez konsulat rosyjski we Lwowie czyniło starania o zniżki pasz-

portowe i kolejowe zazwyczaj udzielane wycieczkom naukowym. Odpowiedź generał-gubernatora warszawskiego wypadła jednak odmownie, dla względów dziwnych zaiste: uważa on, że przyjazd studentów politechniki lwowskiej jest dla Warszawy niepożądanym. Prawdopodobnie „najwyższa władza“ obawia się porównań, jakie mieszkańcy Warszawy mogliby czynić między akademikami ze Lwowa no i tymi... z nad Donu.

Komitet grunwaldzki zawiązany, za inicyatywą „Kółka historyków“ na Uniwersytecie krakowskim wypracował już projekt obchodu, jaki urządza młodzież w murach Wszechnicy. Głównymi punktami programu jest uroczyste nabożeństwo u św. Anny i Akademia w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej; ponadto weźmie młodzież udział w obchodzie ogólnym.

Ciekawe jest stanowisko „Spójni“ krakowskiej, która usunęła się od obchodu pod pozorem, iż nabożeństwo nadaje obchodowi charakter „klerykalny“. Właściwym jednak powodem, jest niechęć uczczenia rocznicy narodowej; delegat bowiem „Spójni“ oświadczył, że socyaliści zwalczają każdy ucisk, zatem rocznicę grunwaldzką czcić mogą tylko z ogólno ludzkiego punktu widzenia, jako oswobodzenie od ucisku. Nie wezmą zaś udziału w „szopkach narodowych“. Niech i tak będzie; mała szkoda, krótki żal.

„Jedność“ stowarzyszenie słuchaczek postanowiono na wzór Lwowa zawiązać w Krakowie. Ponieważ atoli nie przyznano mu charakteru polskiego, koleżanki zaliczające się do młodzieży narodowej odmówiły udziału w nowem stowarzyszeniu, wobec czego zaczęto znowu układy. Jak na razie towarzystwo posiada tylko statut i pieczęć.

Walne Zgromadzenie Biblioteki słuchaczów prawa. W ubiegłym miesiącu odbyło się Walne Zgrom. Biblioteki słuchaczów prawa, które ze względu na tendencyjne przedstawienia zasługuje na szczególniejszą wzmiankę, jako jaskrawy dowód tych „umoralniających“ życie lwowskiej młodzieży momentów, którymi się szczycą niestrudzeni reprezentanci „ogółu“... filary „Czytelni Akademickiej“.

Faktem jest, że całoroczne rządy tej grupy w Towarzystwie nie odpowiedziały dążeniom żywionym przy obejmowaniu steru w nim przez te „nowe żywioły“. To też przed obecnem Walnem Zgrom. doszło do porozumienia różnych grup polskiej młodzieży akademickiej, które godząc się na zasadę bezstronności w gospodarowaniu Towarzystwem humanitarnem, ustaliły wspólną kompromisową listę na której obok 4 zwolenników dem.-narodowych, znajdywało się 4 reprezentantów narodowej młodzieży niepodległościowej i w równej ilości do odłamu narodowego reprezentanci rozmaitych grup polskiej młodzieży postępowej.

Inną jednakże była racya młodzieży dem.-nar., której partyjny i „narodowy“ honor kazał utrzymać Tow. w swym ręku, chociażby i ze szkodą istotnych jego interesów. Pogodzono się z młodzieżą klerykalno-konserwatywną z „klubu akad.“ i Sodalicyi Maryańskiej, którą nie tak dawno od steru w Tow. odepchnięto i wysunięto wybitnie partyjną listę Rady zawiadowczej z pominięciem innych grup i to w chwili, gdy przeciw gospodarce w Tow. podniesiono poważne (a na Wal. Zgr. nie wyjaśnione) zarzuty. Aby jednakże wbrew znacznej większości Wal. Zgr. przeprowadzić swą listę chwycono się niepraktykowanej dotąd w życiu akad. metody. Na godzinę przed Walnem Zgr. zawieszono w prawach członków z pośród większości dwóch postępowców, a między nimi i kandydata na przewodniczącego, rzekomo z tego powodu, że świadomie wpisali do Tow. kilkunastu Rusinów i syonistów jako Polaków.

Trudno ocenić właściwe intencye takiej taktyki. Sam fakt, którym Walne Zgr. zostało zaskoczone — o ile zachodził istotnie (czemu obwinieni stanowczo zaprzeczali) nie nadawał się do kompromisowego załatwienia. To też przedstawiciel nar. młodzieży niepodl. postawił wniosek o odroczenie Wal. Zgr. dla konkretnego zbadania i zawyrokowania całej sprawy, zaznaczając, że żadna z grup młodzieży polskiej z pominięciem wzajemnych stosunków, takich objawów tolerować by nie mogło. Nie odpowiadało to szczere, jasne chociaż co do oceny postawionego zarzutu niedwulicowe, stanowisko młodzieży dem.-nar., której właściwie intencye dopiero wtedy dobitnie się ujawniły. Grupa ta korzystając z pozostałego na tem tle wzburzenia i krzyków przy pomocy „swego“ prezydyum przeprowadziła swoją listę.

Sama rzecz wywołać mogła tylko oburzenie na używanie takich „prostych“ metod, jeśli chodzi o zwyciężenie przeciwnika. Musiano jednak z tego zrobić interes przeciw „Zarzewiu“ i młodzieży koło niego się grupującej. „Słowo Polskie“ nazwało nas tylko „frazesowiczami“ popierającymi blok antinarodowy; za to użyło sobie do woli na łamach... suteren tego „europejskiego organu“... w brukowem „Gońcu“ — dlatego, że redaktorowie tego ostatniego bardziej kwalifikują się przed kratki sądowe. Skrzętnie

przedrukowała te fałsze i insynuacye marcowa „Teka“, stwierdzając tem dowodnie, jak mało jej Redakcya co do poziomu i kwalifikacyi różni się od redaktorów „Gońca“.



LEON SZYMAŁA

uczeń VIII. kl. IV. gimnazyum we Lwowie zmarł 7. kwietnia 1910.

Odszedł od nas nagle i niespodziewanie, kiedy wreszcie po długich latach stawał u celu swych dążeń, u wrót nowego życia, którego oczekiwał z piersią pełną nadziei i zapału. Odszedł w chwili, gdy wiosenne słońce wychyliło się ku ciemnej ziemi obejmując ją w swoje sploty, kiedy i Jemu w duszy słońce nowego życia świtało.. Przed samym końcem pracy szkolnej spoczął w gorącym uścisku zimnej trumny.

Wzorowy uczeń, najlepszy kolega, a przedewszystkiem szermierz podziemnej narodowej pracy o gorącem sercu. Nic też dziwnego, że wieść o Jego zgonie przejęła żalem i smutkiem wszystkich, którzy go znali.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Zarzewia“: Kol. N. 1·00; Stanisławów przez koł. K. P. 25·00; z listy 5·00; J. Z. 1·00; Prawnik ze Stryja 3·00.

Dla niezamożnych uczniów szkół polskich w Królestwie (w myśl odezwy warszawskiej młodzieży narodowej w 1 num. „Zarzewia“): III. kl. gimnazyum żeńskiego p. Strzałkowskiej: 6·00.

Na Skarb Narodowy: kol. K. P. przechowane w depozycie z Przemyśla 5·60; Brzeżany 1·93.

Na Dar Grunwaldzki: V. kl. gimn. III. w Przemyślu 5·00.

Od Redakcyi: Wszystkim kolegom interesującym się życiem polskiej młodzieży w Ameryce donosimy, że otrzymaliśmy już wyszłe 2 num bratniego czasopisma: „Pobudki“ organu „Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce“. Przypominamy sprawę nadsyłania dla „Pobudki“ pod naszym adresem artykułów i korespondencyi, jako bardzo ważną dla kulturalnej i duchowej łączności z braćmi z za Oceanu.

Odpowiedzi Administracyi: *W. Bednarz Adams, Mass:* żądane numery „Zarzewia“ wysłaliśmy.

Czytelnia 18 Oddz. Zw. Mł. Pol. z Chicago Ill, i Czytelnia Oddziału 53 w Taunton. Mass: Otrzymaliśmy całoroczną prenumeratę za pośrednictwem sekretarza generalnego kol. W Tarki i zaległe numery wysłaliśmy.

Oddz. 26 Zw Mł. Pol. w Brooklyn; Czytelnia Oddziału 67 w Prowidence i Oddział 43 w Larence, Mass: Nadesłane prenumeraty otrzymaliśmy i zarządziliśmy normalną wysyłkę.

Nowe ulgi dla młodzieży z zaboru rosyjskiego. Na uniwersytecie lwowskim reskryptem ministeryalnym z d 21. marca 1910 r. zaliczono w poczet słuchaczek nadzwyczajnych te wszystkie słuchaczki z zaboru rosyjskiego, które odpowiadając wszelkim innym warunkom wymaganym przy przyjmowaniu (np. wiek powyżej lat 18) prośbę do ministeryum o przyjęcie na uniwersytet poparły świadectwem z ukończenia 7-mio klasowej pensyi prywatnej. Po zdaniu zaś egzaminu dopełniającego z łaciny i greckiego na uniwersytecie zostaną przyjęte w poczet słuchaczek zwyczajnych

Na politechnice lwowskiej uzwyczajniono, świadectwo z warszawskiej 7-mio klasowej szkoły handlowej Zgromadzenia Kupców i pozwolono posiadaczowi tegoż na zapisywanie się w poczet słuchaczów zwyczajnych.

Dotychczas świadectwa pensyi prywatnych i szkół handlowych bywały stale odrzucane, zatem w opinji ministeryum dokonał się przełom na korzyść prywatnego szkolnictwa polskiego. Należy się więc spodziewać, że wszystkie podania poparte świadectwem powyższego typu szkół będą uwzględnione.

Na razie poprzestajemy na podaniu do szerszej wiadomości czytelników radosnych wiadomości, pozostawiając ich omówienie numerowi następnemu. W każdym razie ostatnie uzwyczajnienia rozwiązują te sploty kwestyi szkolnej, które do ostatnich chwil pozostawiały wiele do życzenia i regulują stosunek polskich szkół średnich zaboru rosyjskiego do szkolnictwa wyższego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Michciński.